

Żak

**Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej**

ISSN 1730-5152 / numer 2(105) / listopad 2012 / rok XIII / nakład 4000



Dokąd uciec przed jesienią
We Wrocławiu i na Dolnym Śląsku

Kwestionariusz osobowy
dr. hab. Krystiana Kubicy

Tanio! Jak przeżyć
do pierwszego z klasą

Twoje miasto - konkurs!

listopad 2012

10 sobota	18:00	Grupa Sześciu i Jean Francaix Mediateka
11 niedziela	18:00	Festiwal Jazztopad Sala Koncertowa Filharmonii
16 piątek	19:00	Koncert Orkiestry Symfonicznej Sala Koncertowa Filharmonii
17 sobota	19:00	Festiwal Jazztopad Kino Helios Nowe Horyzonty
17 i 18 sobota i niedziela	18:00	Koncert Leopoldinum Sala Koncertowa Radia Wrocław
18 niedziela	18:00	Festiwal Jazztopad Sala Koncertowa Filharmonii
24 sobota	19:00	Festiwal Jazztopad Teatr Polski Scena na Świebodzkim
25 niedziela	18:00	Recital skrzypcowy Sala Koncertowa Filharmonii
25 niedziela	19:00	Festiwal Jazztopad RCTB
30 sobota	19:00	Koncert Orkiestry Symfonicznej Sala Koncertowa Filharmonii



Zapraszamy do kas w godzinach:

pn. - pt. 11:00 - 18:00 (przerwa 15:00 - 15:30), ul. Piłsudskiego 19
oraz na godzinę przed koncertem

Rezerwacja biletów oraz informacja:

71 342 24 59 (pn. - pt. 16:00 - 18:00)
71 792 10 00, 71 330 52 24 (8:00 - 16:00)
widownia@filharmonia.wroclaw.pl

Listopad to miesiąc arcy polski – miesiąc różnorodnych wspomnień, a także wciąż żywych świąt, które rzadko pozostawiają nas obojętnymi. W listopadzie zaduszkowa zaduma miesza się z radością Święta Niepodległości, sacrum (Wszystkich Świętych) z profanum (pochody 11 listopada). Jesienna pogoda i duch Mickiewiczowskich „Dziadów” dopełniają tej niezwykle, narodowej atmosfery.

Jeśli lubicie chwile refleksji nad przemijaniem albo poszukujecie śladów historii, polecam Wam przewodnik po wrocławskich cmentarzach. A może wybieracie się w którąś z szarych podróży, przypominającą o burzliwych dziejach Dolnego Śląska?

Nie każdemu listopadowa rzeczywistość przypada do gustu, ale wszyscy znajdą coś dla siebie w nowym numerze. Przedstawiamy Wam pomysły na to, jak spędzić wolny czas, odrywając się od podniosłej atmosfery. Jak zwykle prezentujemy bogatą ofertę wydarzeń studenckich, a także zachęcamy do bycia przedsiębiorczymi – doskonały pomysł na niepoddanie się jesiennej depresji.



Niezależnie od tego, w jaki sposób zamierzacie spędzić ten miesiąc, życzę Wam, Drodzy Czytelnicy, żeby był to dla Was czas owocny i przyjemny.

Wypada mi także powitać w gronie prawdziwych studentów nowo zaślubionych z uczelnią: witamy na Politechnice! Mam nadzieję, że „Żak” będzie Wam trwale towarzyszył na nowej drodze życia. A jak było na weselu (czy otrzęsinach) – dowiecie się w tym wydaniu! Zapraszam do lektury.

Redaktor Naczelny

Przemysław Juda

**Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej „Żak”
Wybrzeże Wyspiańskiego 27
50-370 Wrocław
bud. C-13, pokój 1.14, boks B
e-mail zak_pwr@pwr.wroc.pl**

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.

Zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian w materiałach niezamówionych.

Przedruk materiałów wyłącznie za zgodą.

CHCESZ WIĘCEJ?

WYDANIE ELEKTRONICZNE I WIĘCEJ
INFORMACJI ZNAJDZIESZ NA:
WWW.ZAK.PWR.WROC.PL



„ŻAK NA FACEBOOKU”

DOŁĄCZ DO FANÓW NA:
FACEBOOK.COM/ZAK.PWR

REDAKTOR NACZELNY
Przemysław Juda

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO
Bartosz Baran, Agnieszka Krems

REDAKTOR WYDANIA
Patrycja Górczyk

REDAKCJA
Bartosz Baran, Bartosz „BRon” Broński,
Patrycja Górczyk, Agnieszka Krems,

Mateusz Prokowski, Angelika Radzińska,
Kinga Stopa, Patrycja Trębacz, Marcin „Żuraw”
Żurawiecki

KOREKTA
Monika Jankowiak, Joanna Kuk

FOTOGRAFIA I GRAFIKA
Kuba Bubin, Katarzyna Dylak, Marek Musielak,
Agnieszka Puła, Karolina Sawicka

Żak

Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej

LISTOPAD 2012

SPIIS TREŚCI

NA POCZĄTEK

- ♦ 4 **Tanie szamanie, mieszkanie i wyglądanie**
- ♦ 6 **Szare podróże**
- ♦ 8 **Kołobrzeg Zuzy**

UCZELNIA

- ♦ 9 **Na wydziale jest 300 osób, a codziennie w kolejce do dziekanatu stoi 400**
- ♦ 10 **Od żaków dla żaków**
- ♦ 11 **Działajmy**

PRACA

- ♦ 12 **Jana Kowalskiego starcie z pomysłem**
- ♦ 13 **Start-up – szansa na sukces w Internecie**

WROCŁAW

- ♦ 15 **Refleksyjny Wrocław**
- ♦ 17 **Życie po Euro**

KULTURA

- ♦ 18 **DKF: Listopad pod znakiem Herzoga**
- ♦ 19 **Wrocławskie zespoły**
- ♦ 20 **Recenzje:
Monika Gałgan - Biała izba,
Masta Ace – MA DOOM:
Son of Yvonne**

KWESTIONARIUSZ

- ♦ 21 **Nie boję się swoich porażek**

ROZRYWKA

- ♦ 22 **Krzyżówka, Satyra**

OKŁADKA
Patrycja Górczyk

SKŁAD I ŁAMANIE
Krystian Brożek, Paweł Hemperek, Damian Pawluk

WSPARCIE IT I STRONA WWW
Adam Bieliński, Angelika Radzińska

WSPÓŁPRACA
Rafał Chelstowski, Zuzanna Hazubska, Krzysztof Mosur, Jadwiga Rytter

Tanie szamanie, mieszkanie i wygląkanie

ŻYCIE STUDENTA TO WIECZNA SZTUKA WYBORÓW. NIERZADKO MUSIMY ZADECYDOWAĆ CZY PÓJDZIEMY NA IMPREZĘ, ŻEBY PÓŹNIEJ PRZEZ KILKA DNI ŻEBRAĆ O JEDZENIE WSPÓŁLOKATORÓW, CZY ZOSTANIEMY W DOMU. SĄ JEDNAK SPOSOBY NA UŁATWIENIE SOBIE CODZIENNYCH DYLEMATÓW. WIADOMO NIE OD DZIŚ, NA CZYM NAJŁATWIEJ ZAOSZCZĘDZIĆ. JEDZENIE, CIUCHY I PRZEDMIOTY CODZIENNEGO UŻYTKU – POSZUKAMY, GDZIE WE WROCŁAWIU MOŻNA MIEĆ TANIEJ LUB ZA DARMO.

SZAMA

Kromka z chlebem, czy chleb posmarowany nożem nie musi być już naszym jedynym przysmakiem. Możemy tak po kombinować, żeby nawet przez cały tydzień, oprócz kanapek, jeść jeden ciepły posiłek dziennie. Istnieje wiele miejsc, w których za obiad zapłacimy śmieszne pieniądze. Np. w Hali Targowej bar **Karmazyn** oferuje zestaw obiadowy za jedyne 4 zł. I to nie byle jakie jedzenie – mielony, ziemniaczki + sałatka. Prawie jak u mamy! Jeżeli na ulicę Piaskową

jest dla Was za daleko, to może warto odwiedzić Pasaż Grunwaldzki. W strefie gastro mamy do dyspozycji bary, które oferują zniżki studenckie. Są to m.in. **STP** i **Sevi Kebab**. Zawsze możemy zapytać, czy w danym barze oferowane są jakie rabaty. W okolicach uczelni wyższych takie promocje są bardzo częste. Jeśli lubimy klimaty przedwojenne i stare, polskie przekąski, możemy odwiedzić restaurację **Przedwojenna**, **Głuchy telefon** lub **Ambasadę**. Serwowane tam dania są smaczne i niedrogie. Za 8 zł możemy uraczyć się tatarskim, kiełbaskami lub gzikim. Do tego piwko lub coś mocniejszego także w korzystnej cenie 4 zł. Lokale te są położone w pobliżu Rynku, a co najważniejsze czynne są całą dobę, zatem dla całonocnych imprezowiczów są idealne. Kiedy już wszystkie bary są zamknięte, zawsze można tam jeszcze coś przekąsić.

Często jednak nie chcemy jeść „na mieście” twierdząc, że tak płacimy więcej. Otóż niekoniecznie. Prawdą jest, że gotowanie w domu jest tańsze, ale z reguły w wypadku, gdy gotuje się dla większej ilości osób. Dlatego też dobrym pomysłem jest organizowanie wspólnego gotowania ze znajomymi. Chili con carne, spaghetti czy pizza są idealnym rozwiązaniem na zbiorowy obiad czy kolację. Plusem jest to, że istnieje wówczas podział obowiązków i nie musimy np. obierać zniechędzonej cebuli.



FOT. KATARZYNA DYLAŁ

Zakupy żywieniowe robimy wiadomo gdzie. **Biedronka**, **Lidl** czy **Carrefour** w większych miastach tworzą promocje chyba z myślą o studentach. Wieść o prawie darmowym piwie niesie się przez miasto tak szybko, że niejednokrotnie zapasy są wyprzedawane już pierwszego dnia. Biedronka to bezsprzeczny przyjaciel studentów, którzy stanowią pewnie 80% klientów. Każdy z nas ma tu już swe ulubione i sprawdzone towary oraz trunki (eee Amarena!). Lidl kusi swoimi cotygodniowymi akcjami, dzięki którym można poznać kulturę jedzenia w innych państwach. Meksykańska salsa, francuskie sery czy chińskie sosy są naprawdę dobre i niedrogie, więc każdy znajdzie coś dla siebie.

MIESZKANIE I NIE TYLKO

Każdy, kto mieszka w studenckiej chacie wie, że rządzi się ona swoimi prawami. Nie znajdziemy tam wystroju rodem z Ikei, czy innego Bodzia. Aranżacja wnętrza zależy od zasobności naszych portfeli lub wyobraźni lokatorów. Surowy wystrój pokoju łatwo można zmienić,



FOT. KATARZYNA DYLAŁ



wystarczy tylko dobrze poszukać i pomyśleć. Dzięki portalowi **gumtree.pl** moi znajomi wzbogacili się o wersalkę i ławę. A to wszystko za czteropak złocistego trunku. Na podanej stronie widnieje zakładka „oddam za darmo” i tam właśnie powinniście widzieć swoją szansę na lepsze jutro. Brakuje Wam pralki – szukacie w ogłoszeniach, może akurat ktoś wymienia na nowszą? Na tej samej zasadzie działa strona **tablica.pl**. Często bywa tak, że wynajmujemy mieszkanie, gdzie brakuje łóżek, biurka czy szafy, a dzięki takim portalom nie musimy rezygnować ze stancji.

Jeżeli lubimy meble oryginalne i niepowtarzalne, obowiązkowym punktem w poszukiwaniach powinien być bazar przy starym Młynie Sułkowie. Przeniósł się tam słynny bazar przy **Niskich Łąkach**. Znany był z tego, że można tam było znaleźć rowery, antyki, bibeloty, starocie. Często można upolować jakiś kolorowy fotel czy stylowe krzesło.

Czasami jednak nasze meble potrzebują tylko lekkiej modyfikacji czy konserwacji i nie musimy się ich pozbywać.

Wówczas z pomocą przyjdzie nam np. portal **studentpotrafi.pl**, gdzie żacy zamieszczają zdjęcia z bardzo oryginalnymi rozwiązaniami do mieszkań. Suszarka na bieliznę wykonana ze zwykłych wieszaków, fotel z pięciolitrowych butelek czy taboret z przeczytanych czasopism, to tylko niektóre z pomysłów jakże kreatywnych młodzieńców. Wykonanie większości projektów jest banalnie proste, a wynalazki zadziwiają funkcjonalnością. Ponadto możemy korzystać z książeczek dla dzieci, w których bardzo często autorzy pokazują jak można zrobić coś z niczego. Możemy zasiąść ze znajomymi do takiej lektury i zacząć tworzyć. Pudełeczko na biżuterię, kartony na bieliznę, ramki na zdjęcia, itp. powstają najczęściej ze zwykłych pudełkach po butach.

ŁASZKI

Nie szata zdoła ozdobić człowieka, ale jakoś wypada wyglądać. Kiedy ostatnie pieniądze wydaliśmy na nocne harce, a brakuje nam koszulek czy spodni, możemy udać się do lumpa. We Wrocławiu znajduje się wiele dobrze prosperujących ciuchlandów,

w których towar wymieniany jest co tydzień. Najbardziej znaną siecią są sklepy **Kola**. Codziennie obowiązuje w nich inna promocja: -20%, -50% czy nawet „każdy ciuch za 1 zł”. Kupując ciuchy w takich sklepach, możemy mieć pewność ich niepowtarzalności i oryginalności. Często można trafić na nowe ciuchy, które w sklepach firmowych po prostu się nie sprzedały.

Bardzo ciekawym pomysłem jest Wielka Wymiana Ubrań, Butów i Wszelakich Dodatków. Taka akcja była we Wrocławiu organizowana już parę razy, co świadczy o sporym zainteresowaniu. Dzięki temu możemy pozbyć się starych ubrań, które już nam się znudziły, bądź są za duże. Zyskać możemy „nowe” zestawy ubrań i dodatków.

Kiedys natknęłam się w Internecie na filmiki, w których zamieszczone są wskazówki na modyfikowanie starych ciuchów. Dziewczyna pokazuje, jak zrobić sukienkę z koszulki swojego ex. Sukienka występuje w kilku wersjach, więc dzięki jednej koszuli możemy mieć wiele kreacji. Podobnie jest ze starym swetrem czy bluzką. Wystarczy, że wpiszeć „modowe origami”, a powinniście znaleźć moc pomysłów na efektowny image.

Jeśli jesteście fanami tradycyjnej odzieży, koniecznie odwiedźcie targowisko przy Dworcu Świebodzkim lub na Zielińskiego. To pierwsze zaprasza co niedzielę. Można tam nabyć praktycznie wszystko, lecz najczęściej będą to ciuchy na jeden sezon. Z drugiej strony, na takich bazarach najbardziej opłaca się kupować bieliznę i skarpety, tutaj najtaniej. Ponadto można się zaopatrzyć w pościel z kory, która od wielu lat wiedzie prym w pościelowym biznesie. Na Zielińskiego znajdziemy garderobę z wyższej półki, lecz ceny też są odpowiednio wysokie. Jednak targowisko ma swoich fanów, którzy wiedzą, gdzie kupić najlepsze adidas czy firmowe kosmetyki.

SZTUKA WYBORU

Student łatwego życia nie ma, to wiadomo. Codziennie toczy nierówną walkę z uczelnią oraz „dorosłym” życiem. Można jednak trochę sobie pomóc i sprawić, by wybory stały się proste i oczywiste. Rozmawiajcie ze znajomymi, czytajcie, szukajcie pomysłów na łatwiejsze i tańsze życie. To naprawdę jest możliwe.

■ **Patrycja Trębacz**

Szare podróże

ZIMA STRASZY NAS JUŻ OD PAŹDZIERNIKA NISKIMI PORANNYMI TEMPERATURAMI. CORAZ BARDZIEJ ODCZUWAMY ZA SZYBKO ZACHODZĄCE SŁOŃCE, A JESIENNA PLUCHA NIEDŁUGO WYJDZIE Z ZAKAMARKÓW SENNEGO KOSZMARU I STANIE SIĘ ELEMENTEM CODZIENNEJ AURY. NIE MA NIC GORSZEGO OD PODDANIA SIĘ CZYNNIKOM ZEWNĘTRZNYM I UŚPIENIA INSTYNKTÓW ODKRYWCY DO KOLEJNYCH WAKACJI. BORYKAJĄC SIĘ CO ROKU Z JESIENNYM PRZYTŁUMIENIEM, ZNALAZŁAM SPOSÓB NA OŻYWIENIE STUDENCKIEJ MONOTONII TAK, JAK TO ROBIĄ WAKACYJNE PODRÓŻE.



FOT. PATRYCJA GÓRCZYK

Po pierwsze: nie można dać się stłamsić przez kierat życia codziennego. Kiedy osiągnie się odpowiedni stopień mobilizacji, który objawia się w głowie myślą „pojechałbym gdzieś...”, można przystąpić do działania. Zimne pory roku mają to do siebie, że część ciekawych turystycznie obiektów jest zamykana w oczekiwaniu na wiosnę. Jeśli do znudzenia już wydeptałeś ścieżki wrocławskich parków, zoo zamknęły ci przed nosem, a muzea wychodzą ci bokiem, najłatwiej dać się „upupić” i poświęcić zimowemu przesypaniu życia. Ten artykuł jest swego rodzaju protestem przeciwko takiej postawie – nie zgadzam się na bierność wobec naszej potrzeby odkrywania i młodzieńczej ciekawości.

Po drugie: taka jest kolej rzeczy, że pory roku się zmieniają i zawsze w końcu przychodzi jesień, a po niej zima. Trzeba to zaakceptować, jak swoje wady, dopiero potem można zacząć żyć. Zimna część

roku też ma swoje uroki, które aż proszą się, by je dostrzec i docenić. W przerwie od pracy czy nauki rozejrzyj się wokół siebie – mglisty, chłodny poranek nie musi być powodem do narzekania. Wystarczy spojrzeć na to z innej strony: może gdzieś jest miejsce, w którym mroźna aura, mgła i plucha tworzą magiczną atmosferę?

Jednym z takich miejsc jest z pewnością ewangelicki kościół w Żeliszowie niedaleko Bolesławca. Budynek został zbudowany w końcu XVIII wieku na planie elipsy, z dwoma piętrami empor, projektował go sam twórca Bramy Brandeburskiej, Carl Langhanson. Szerzej znany stał się za pośrednictwem filmu wykonanego w technice HDR przez Patryka Kiznego – „The Chapel”. Tu właściwie mogłabym odesłać Czytelnika do Internetu i polecić obejrzenie tego filmu, który wystarcza za wszystkie tłumaczenia, dlatego warto tam pojechać. Ruiny kościółka są w coraz gorszym stanie i, mimo zabezpieczeń, wielu osobom udaje się tam wejść, niestety nie tylko z ciekawości – najwyraźniej wciąż widzą tam coś do można ukraść lub zniszczyć. Budynek został już wpisany na listę zabytków, lecz mimo swojej niezwyklej wartości architektonicznej, nie jest remontowany ze względu na brak środków. Szkoda, bo aspiruje do miana jednego z najciekawszych kościołów Dolnego Śląska, wystarczyłoby tylko złożyć układankę z gruzów, które pozostały w Żeliszowie i odpowiednio ją zabezpieczyć. Póki co niebezpieczeństwo zawalenia nie przeszkadza wandalom, odstrasza natomiast turystów, którzy z chęcią wspomogliby chudą kasę powiatu bolesławieckiego. Dzieło Langhansona nie można jednak odmówić uroku mimo stanu, w jakim się znajduje. Jest to zdecydowany numer jeden na liście zabytków do odwiedzenia jesienią – mroczna atmosfera w połączeniu z piękną budowlą i kunsztem artystów zaczaruje ospały umysł i pozostawi wrażenie na długo.

Spod Bolesławca przeniesiemy się teraz nieco na południowy wschód, do Świn. Jest to mała miejscowość obok Bolkowa, położona przy trasie do Jeleniej Góry. Po zjeździe z autostrady, wśród krętych dróg otoczonych lasem lub łąkami, zaskakując podróżujących, wyłania się nagle zamek. Świny, a dawniej Schweinhaus, nie muszą „trudzić się” w przypominaniu o korzeniach – zamek (Schweinhausburg) od razu stawia turystę w podporządkowanej mu pozycji. Wyraźnie góruje nad domami i pobudza wyobraźnię. Wzniesiona z kamienia budowla powstała w XII wieku, potem wielokrotnie przechodziła z rąk do rąk kolejnych właścicieli, by wejść we władanie rodu von Schweinichen. W XVII wieku przeprowadzony został tam gruntowny remont, po którym Johann Sigismund von Schweinichen założył w zamku bibliotekę teozoficzną. Niech ciekawostką będzie, że ten członek rodu Świnków miał szerokie kontakty wśród mistyków



FOT. KUBA BUBIN



FOT. PATRYCJA GÓRCZYK

oraz alchemików – warto przypomnieć sobie o tym podczas zwiedzania i poddać się magii miejsca. Obecnie zamek jest własnością prywatną, co widać po panującym tam porządku – ruiny nie stwarzają zagrożenia życia i są uporządkowane. Zwiedzać można od maja do października w godzinach od 12.00 do 18.00, lecz istnieje szansa, by obejrzeć go też w pozostałych miesiącach na życzenie – wystarczy skontaktować się z klucznikiem. Warto też zajrzeć do kościoła św. Mikołaja w Świnach, gdzie znajdują się nagrobki właścicieli obiektu. Przy planowaniu wycieczki warto zawrzeć w swoim planie także wycieczkę do Bolkowa, do którego łatwo dostać się PKS-em z Wrocławia. Będąc już na wieży bolkowskiego zamku, wystarczy rozejrzeć się wokół – na pewno widoczne będą dawne włości rodu Świnków. Innym pobliskim zamkiem jest Nieszytno, jednak pozostawiam to jako smaczek dla lubiących wędrówki z mapą.

Na wschodnim końcu Karkonoszy, w mrocznym klimacie kowarskich fabryk także odnajdzie się ten, któremu jesienna aura nie daje spokoju. Kowary, niegdyś przemysłowe miasteczko, teraz zdają się zamierać. Kilkadziesiąt lat temu tętniły życiem – były tu fabryki dywanów i filców, które sprzedawano na eksport. Mieszkańcy Kowar do dziś wspominają, jak wyglądały strajki w latach 80. i jeśli dobrze trafimy, sami

chętnie opowiedzą o swojej historii. Mimo iż wydaje się, że jedynym tętniącym życiem miejscem jest mały rynek, nie sposób się zanudzić w dawnym Schmiedeberg. Kilka wieków historii w jednym miejscu? Proszę bardzo! Dla wytrwałych: piesza wędrówka na Przełęcz Kowarską, z której dawniej na wielkich saniach zjeżdżano z Karkonoszy. Po drodze miniemy sztolnie, które w tym krajobrazie stanowią ciekawą, ale kosztowną przyjemność. Za darmo jednak można urządzić sobie spacer do kaplicy św. Anny, przejść przez potok Piszczek i spojrzeć przez tunel wiaduktu kolejowego. W tej części Kowar znajdziemy ruiny fabryki filców, która jako jedna z nielicznych w regionie nie strajkowała w latach 80. Przy odrobinie szczęścia spotkamy mieszkającą nieopodal byłą wieloletnią pracownicę, która uchyli rąbka tajemnicy, jaka kryje się za upadkiem kowarskich fabryk. W centrum, przy byłych „Dywanach”, obejrzyć możemy wystawę Parku Miniatur, ale przecież nie o to chodzi w naszej jesiennej podróży. Kierując swe kroki w stronę drogi na Wałbrzych, powinniśmy ją przekroczyć i spróbować odszukać stary grobowiec rodziny von Reuss, dawnych właścicieli majątków kowarskich i bukowickich. Dla cierpliwych nagrodą niech będzie wyjątkowa atmosfera miejsca – ogromne płyty grobowca położone są wśród skałek, w lasu. Parę kroków dalej

czeka na wędrowca kamienny, rzeźbiony w kwiaty krzyż – pamiątka po Marii Klementynie Reuss.

W Kowarach, a także w przylegającym do nich Bukowcu, co rusz natrafiamy na ślady dawnych czasów. Nie sposób uwolnić się a to od oddechu hrabiny von Reden, dla której powstały bukoweckie założenia pałacowo-ogrodowe, a to od XX-wiecznego ducha i pruskiego dziedzictwa tego miejsca. Bywa trochę przygnębiająco, zwłaszcza w ponury, deszczowy dzień można odnieść wrażenie, że miasteczko jest opustoszałe, ale dzięki temu to miejsce ma niepowtarzalny charakter.

Dolny Śląsk to region, którego historia ciągle wytyka nam, że jesteśmy przyjezdni, nietutejsi, czego dowodem jest choćby Wrocław. Co to znaczy: jestem rodowitą wrocławianką? Dobrze, jeśli moi dziadkowie mogli już tutaj mieszkać, a nie dopiero rodzice czy ja. Mimo, że nie zapuściliśmy tu jeszcze korzeni, powinniśmy poznawać dolnośląskie tereny i bynajmniej nie czuć się obco. Jesień to jeden z lepszych momentów na te podróże – w końcu możemy się skupić na czymś innym niż „znowu te komary...”. Gwarantuję, że to się opłaci i życzę każdemu, by uśmiechnął się w zadumie nad miejscem pamięci o tych, którzy byli tu przed nami.

■ **Patrycja Górczyk**

Kołobrzeg Zuzy

C-13, WIECZÓR, SIEDZIBA SAMORZĄDU STUDENCKIEGO. WSZYSTKIE BOKSY ZAJĘTE, KAWA SKOŃCZYŁA SIĘ W KUCHNI JUŻ DAWNO, PODOBNIŁ JAK CZYSTE KUBKI I SZKLANKI. W POWIETRZU CZUĆ ATMOSFERĘ PRACY, A POMIĘDZY ODGŁOSAMI DYSKUSJI SŁYCHAĆ KLIKANIE MYSZEK I STUKANIE KŁAWISZY. TYPOWY WIECZÓR AKTYWNYCH STUDENTÓW. ZARZĄD PARLAMENTU STUDENTÓW OMAWIAŁ WŁAŚNIE KWESTIE ZWIĄZANE Z OTRZĘSINAMI, KIEDY NAGLE SZYBKO PODJĘTO DECYZJĘ: „STOP, PRZERWA, CZYTAMY „ŻAKA”, W TYM NUMERZE JEST COŚ O NAS!”

Już nie pamiętam, czy pierwszy zapytał mnie o to Paweł, czy Ania... Kiedy jednak kolejna osoba dopytywała się, czy jestem z Koszalina, na moment zwątpiłam. Jak to z Koszalina? Przecież mieszkalam niemal 20 lat w Kołobrzegu! Sprawa wyjaśniła się dość szybko: chochlik drukarski. Kiedy wychodziliśmy z biura, a ekipa „Żaka” dzielnie pracowała nad nowym numerem, rzuciłam, że po pomyłce w ostatnim wydaniu w kolejnym powinien znaleźć się tekst o moim rodzinnym mieście. Był to oczywiście żart, ale kiedy porozmawialiśmy o tym chwilę, okazało się, że nic nie dzieje się bez przyczyny. To świetny moment, by udowodnić, że wszystkie drogi prowadzą do Wrocławia – przecież studiują u nas młodzi ludzie z całej Polski! Opowiedzmy sobie, skąd jesteśmy.

Urodziłam się co prawda w Szczecinie, tam studiowali moi rodzice, ale większość swojego życia spędziłam w Kołobrzegu. Jest to uzdrowisko znajdujące się nad Bałtykiem. Większość osób kojarzy Kołobrzeg z wakacjami, plażą, przystojnymi ratownikami i „kukurydzą gotowaną”, choć wielokrotnie słyszałam z ust prowadzących: *Kołobrzeg?! Tam był przecież Festiwal Piosenki Żołnierskiej!*

Miasto ma się czym pochwalić, jeśli chodzi o historię, ale jednym z najciekawszych faktów według mnie jest ten, że 18 marca 1945 roku kapral Niewiedział na kołobrzesckiej plaży dokonał zaślubin Polski z morzem rzucając w jego fale pierścien. Powstał nawet pomnik upamiętniający ten moment i jeśli kiedyś będziecie w jego okolicach, pamiętajcie, by przejść pod nim ze wstrzymanym oddechem, jednocześnie myśląc o swoim największym marzeniu. Spełni się na pewno!



FOT. KUBA BUBIN

Jest wiele miejsc, które warto zobaczyć w Kołobrzegu: latarnia morska, katedra (biskupstwo zostało tam założone dokładnie w tym samym roku, co we Wrocławiu, czyli tysięcznym), Stare Miasto, Ratusz. Gorąco polecam Wam zwiedzanie, ale jeśli ktoś poprosiłby mnie o oprowadzenie, to najpierw zabrałabym tę osobę na spacer nad Parsętę. Przechadzając się po Wyspie Solnej wśród zieleni, można naprawdę odpocząć i polubić wędrówki. Źródło wody solankowej na brzegu tej rzeki jest miejscem zaopatrzenia wielu gospodyń domowych, które na solance przygotowują kiszzone ogórki! Jeśli będziecie w Kołobrzegu, koniecznie spróbujcie tego specjału, dostępnego w wielu knajpkach.

Co można robić w moim rodzinnym mieście? Zależy, po co się przyjeżdża. Wielu młodych ludzi z całej Polski odwiedza uzdrowisko specjalnie, by uczestniczyć w festiwalu Sunrise, innych zachęca historyczny festyn „Targ Solny”. Wybór na pewno jest bogaty, ale nie wolno zapomnieć o spacerze po molo. W czasie sztormu bywa niebezpiecznie, ale jeśli zachowamy wszystkie

K O N K U R S !

Postanowiliśmy przekuć pomyłkę w sukces i dać szansę naszym Czytelnikom, by mogli coś o sobie opowiedzieć. Pójdź za przykładem Zuzy i napisz 500 słów o swoim mieście! Na Twoje zgłoszenie czekamy do 15 listopada - wyślij e-mail o tytule „Moje miasto” na konkurs@zak.pwr.wroc.pl. Najlepszą odpowiedź nagrodzimy paczką-niespodzianką od Samorządu Studenckiego i wydrukujemy w grudniowym numerze „Żaka”.

środki ostrożności, można poczuć tę charakterystyczną, niesamowitą siłę morza w chwilach, gdy potężne fale rozbijają się o konstrukcję z betonu, drewna i metalu.

Mam nadzieję, że wszyscy ci, którzy byli kiedyś w Kołobrzegu, z uśmiechem wspominali spędzony tam czas czytając ten krótki tekst, a pozostałych przekonałam, że warto się wybrać w to urocze miejsce. Do zobaczenia nad Bałtykiem!

■ Zuzanna Hazubska

Na wydziale jest 300 osób, a codziennie w kolejce do dziekanatu stoi 400

ZDANIE TO USŁYSZAŁEM, PRZECHODZĄC OBOK KOLEJKI DO JEDNEGO Z DZIEKANATÓW. DOBRZE, ŻE W KUPIE SIŁA, A WIĘC PO PIERWSZE – STOJĄC W KOLEJCE MOŻNA LICZYĆ NA ZAŁATWIENIE SVOJEJ SPRAWY, A PO DRUGIE – TRUDNIEJ O KRADZIEŻ. W PAŹDZIERNIKU SZCZEGÓLNIE TRZEBA BYŁO UWAŻAĆ NA DWA ELEMENTY STUDENCKIEJ CODZIENNOŚCI: ZŁODZIEI, KTÓRZY BEZLITOŚNIE I CORAZ „ODWAŻNIEJ” ZABIERAJĄ CENNE RZECZY STUDENTOM ORAZ NA ZMIANY, JAKIE PRZYGOTOWALI DLA NAS PRACOWNICY UCZELNI. PRZYJRZAŁEM SIĘ TEMU, CO DZIEJE SIĘ NA TERYTORIUM WYDZIAŁU MECHANICZNO-ENERGETYCZNEGO.

Najpierw kilka słów o tym, co dobrego niesie ze sobą elektroniczny system obsługi studentów. Po pierwsze, umożliwia wymianę informacji pomiędzy wykładowcami a studentami. Jest nieoceniony, gdy dowiadujemy się o odwołanym wykładzie czy przeniesionych na następny tydzień ćwiczeniach. Dodatkowo jest pod tym względem zintegrowany z pocztą studencką, co niesłychanie utrudnia przeoczenie komunikatu. Kolejny, nie mniej ważny element stanowi baza z danymi ukończonych przez nas semestrów – co, kiedy i u kogo zdaliśmy. Wiemy, co mamy na koncie i ile jeszcze zaliczeń nas czeka. Nie sposób pominąć popularnej zakładki „Zapisy” – rzeczy wszystkim bardzo dobrze znanej i nierzadko lubianej. To dzięki EDUKACJI.CL możemy wybrać terminy zajęć i wybierać najlepiej zaopiniowanych prowadzących.

Zalet jest naprawdę sporo (choć lakonicznych żartów z systemu znacznie więcej). Program umożliwia przecież pobranie odpowiednich dokumentów i rozliczenie opłat, m.in. za kursy powtórkowe. I dokładnie w tym miejscu zaczynają się schody... Niestety, brak windy powoduje, że próbujemy pokonać stopnie, ufając, iż ich liczba nie będzie rosła wraz z wchodzeniem. Na wydziale mechaniczno-energetycznym wprowadzono niedawno nową definicję kursów realizowanych awansem. Ale po kolei. Kursy realizowane awansem to wszystkie te, które wykraczają poza aktualny semestr. Utrudnienie polega na tym, że do tej pory nie miało to znaczenia np. na urlopie czy w innych szczególnych warunkach pracy.

Aby zobrazować trudną sytuację studentów W-9, popatrzmy na przykład. Student nie podołał wymaganiom związanym z limitem ECTS po 4. semestrze

swojego toku. W 5. wybiera się więc na urlop dziekański. Dlatego, że nie był wpisany na semestr piąty, wszystkie kursy z tego półrocza to kursy realizowane awansem. Przedmioty realizowane w semestrze parzystym (nieszczęśny 4.) są jeszcze niedostępne (nie można ich nadrobić), więc studenci masowo wybierają



FOT. AGNIESZKA PUŁA

„kursy awansem”. Oczywiście, ponieważ to nie jest naturalny tok studiów, należy złożyć podanie uwzględniające wszystkie zajęcia, które rozpatrzy Pan Dziekan. Warto podkreślić, że wniosek o udzielenie urlopu dziekańskiego to zupełnie inny dokument.

Tu przechodzimy do sedna sprawy. Czymże jest ten wirtualny dziekanat, jeśli coraz częściej jesteśmy zapraszani przed drzwi prawdziwego? Może nazwa, którą chwaliła się Politechnika – wirtualny dziekanat – nie była przypadkowa? Ideą było, by jak najwięcej udawało się załatwić przy pomocy domowego komputera

(ewentualnie tego na uczelni). Praktyka dąży do sformalizowania wszystkiego swoim ręcznym podpisem. Dąży – jak granica do zera.

Całe zamieszanie jest oczywiście w jakiś sposób zrozumiałe i możliwe do ogarnięcia przez studenta. Ale czy w kontekście donoszenia podań, kart zaliczeniowo-egzaminacyjnych, indeksów, legitymacji itp. nie niszczy przypadkiem idei ułatwiania sobie życia Internetem? Osoby, które nie złożyły podania lub złożyły je niepoprawnie, zostały wypisane z wybranych kursów, a więc siłą rzeczy zaproszone do dziekanatu.

W momencie tworzenia tego artykułu już wiemy, że interweniował samorząd wydziałowy. Doprowadzi do stworzenia list osób chętnych na rozmowę z Panem Dziekanem. A więc kilkaset osób będzie kolejno rozmawiało z Dziekanem i ten będzie podejmował indywidualnie dla każdego decyzję. Na szczęście dla całej sprawy, nie dotarły do nas echa problemów związanych z nieprawidłowym złożeniem druku. A takie zdarzały się, kiedy to słowo „wzór” było różnie interpretowane przez dziekanat i studentów. Apeluję do dziekanatów, aby zwracać uwagę na terminologię, a także sprawdzać, czy zasady pisowni niektórych elementów nie uległy zmianie. Student stoi między młotem a kowadłem: albo podpisze dokument z błędem, albo poprawi błąd i po odstaniu swojego w kolejce dowie się, że nie można edytować „wzoru” dokumentu.

Życzę wszystkiego, co potrzebne na studiach: powodzenia, szczęścia, wytrwałości, siły. Aby kolejne zmiany w regulaminach i przepisach były tylko zmianami na lepsze – dla Studentów i Pracowników Uczelni.

■ Bartosz Baran

Od zaków dla zaków

ANDRZEJKOWE PWR PARTY!

Zacznijmy od końca miesiąca, bo to wokół niego będą skupiać się największe wydarzenia listopada. Już 29 listopada będziemy mogli bawić się na organizowanej przez Samorząd Studencki PWr imprezie – andrzejkowej edycji PWr Party

A TERAZ WSZYSCY CHÓREM!

Jeśli tkwi w Tobie odrobina melomana, powinieneś zainteresować się chórem. Na próby chóru kameralnego Politechniki Wrocławskiej Consonanza może przyjść każdy. Odbywają się w Studenckim Centrum Kultury Muzycznej przy ul. Powstańców Śląskich 137a w poniedziałki i środy od 19.00 do 21.30. Warto – jedna wizyta może wzbogacić Twoje życie na długo o parę dobrych nut..

MEET YOUR CITY

Wydź naprzeciw swemu miastu! Projekt zrealizowany przez studentów PWr – Meet your city – pozwala na interaktywne zwiedzanie miejscowości. Poza tradycyjnymi narzędziami, jak kompas i mapa, aplikacja korzysta z rozszerzonej rzeczywistości (Augmented reality). Nowe, nieznane miasto stanie przed Tobą otworem – wystarczy, że Twój telefon wyposażony jest w system Android (co najmniej 2.1). Co ważne, korzystanie z aplikacji jest w pełni darmowe. Stworzona ona została przez studentów dla studentów – sprawdź koniecznie, jakie daje możliwości.

ESTUDENT? LUBIĘ TO!

Elektroniczny Biuletyn Informacyjny eStudent już od jakiegoś czasu ma swój profil na Facebooku – zapraszamy do polubienia go wszystkich tych, którzy z niego korzystają. Pozostali powinni od razu zamówić newsletter na www.estudent.pwr.wroc.pl. Żeby wiedzieć wszystko o wszystkim. I jak najszybciej.



A NA KAWĘ...

...tylko do mKawiarni! Przytulny lokal przy Gdańskiej zaprasza studentów i pracowników Politechniki na wyborną kawę i coś słodkiego, codziennie od 8.00 do 17.00. Co drugi czwartek o 16.00 napoju o smolistej barwie można skosztować w doborowym towarzystwie najaktywniejszych studentów Politechniki Wrocławskiej podczas Kawy Organizacji Studenckich. Zapraszamy do skorzystania z inspirującej atmosfery – do zobaczenia w mKawiarni!

DLA AMBITNYCH PROJEKTY BADAWCZE!

Fundacja Amgen ogłasza nabór do piątej edycji Programu Amgen Scholars. W ramach programu studenci – młodzi naukowcy z Polski – będą mogli wziąć udział w projektach badawczych na jednej z najlepszych uczelni w Europie: Uniwersytecie Cambridge (Wielka Brytania), w Instytucie Karolinska (Szwecja) lub na Uniwersytecie Ludwiga Maximiliana (Niemcy).

Rekrutacja do Programu rusza na początku listopada 2012 roku. Wnioski aplikacyjne będą mogli składać studenci medycyny, farmacji, biologii, biotechnologii, bioinżynierii, chemii oraz kierunków pokrewnych.

Program adresowany jest do osób ambitnych, utalentowanych, z dobrymi

wynikami w nauce, które chciałyby rozwijać swoje umiejętności, a w przyszłości rozpocząć studia doktoranckie.

Więcej informacji na temat procesu aplikacji można znaleźć na stronie www.amgenscholars.eu. By wziąć udział w rekrutacji, należy wypełnić formularz aplikacyjny oraz przedstawić swoje dotychczasowe osiągnięcia naukowe. Studenci zgłaszają się bezpośrednio do wybranej uczelni, która ocenia kandydata według określonych przez siebie kryteriów. Nabór wniosków trwa do końca stycznia 2013 roku.



[WPC]
wakacjezapółceny

KOMU, KOMU POKOJU CZY DOMU...?

Rok akademicki już w pełni, ale warto wspomnieć o serwisie instancje.pl, dzięki któremu rzesze wrocławskich, trójmiejskich i krakowskich studentów znajdują mieszkania. Prosta obsługa, szybkie wyszukiwanie i przejrzysta prezentacja ofert zachęcają obie strony boju o lokatora do działania. Pomysłowy serwis stworzony przez studentów od kilku lat rozwija się w szybkim tempie, a kolejnym powodem polecenia go jest akcja Wakacje Za Pół Ceny, zachęcająca właścicieli do nierozwiązywania

eStudent

umów z lokatorami na okres wakacji. W imię szacunku dla lokatora i dobrego imienia najemcy! Szczegóły na wakacjapolceny.pl

KARIERA W BIURZE?

A może Biuro Karier? Wielu studentów nie zdaje sobie sprawy z możliwości uczelnianych biur karier. Szkoda marnować taką szansę w czasie, gdy tak trudno o jakiegokolwiek zatrudnienie. Panie z BK przy Politechnice to nie legendarne wiedźmy rodem z Urzędu Pracy, nie piją krwi zamiast kawy ani nie wieszają śmiałków próbujących im przerwać malowanie

paznokci. Warto przyjść i przekonać się na własnej skórze, co mogą dla Ciebie zrobić. A wcześniej zajrzyj na www.biurokarier.pwr.wroc.pl

JAK ZMARNOWAĆ WOLNY CZAS...

...radzi Teatr Sztampa. Jak sami o sobie piszą, są „(...) na tyle głupi i wspaniali, by trwonić czas, energię i pieniądze na zabawę w teatrzyk”. Co semestr możemy oceniać efekty ich „marnotrawstwa”. Jak im to wychodzi, przekonasz się tylko w czasie spektakli. Szukajcie ich na Facebooku!

■ **zebrała Patrycja Górczyk**



Działajmy!

„Nikt nie ma wątpliwości, że warto jest działać w organizacji studenckiej!” - właśnie pod tym hasłem prowadzimy kampanię zachęcającą studentów do zwiększenia swojej aktywności w organizacjach przyuczelnianych. Nieważne, czy to jest koło naukowe, czy klasyczna organizacja studencka - w każdej tego typu jednostce mamy okazję zyskać szereg korzyści.

Praktyka głupcze!

Jedną z najważniejszych i najczęściej występujących cech takich organizacji jest orientacja na poszerzanie swojej wiedzy i zdobywanie doświadczeń zawodowych. Nie jest tajemnicą, że dziś, kończąc uczelnię wyższą, nie mamy zagwarantowanego miejsca pracy w swoim zawodzie, a bardzo często pojawia się problem ze znalezieniem jakiegokolwiek satysfakcjonującego stanowiska. Tego typu organizacje są idealnym miejscem do zwiększania swojej atrakcyjności na rynku pracy, a w efekcie do zapobiegnięcia takiej sytuacji! Nieważne, czy uczysz się na Politechnice, czy Uniwersytecie Ekonomicznym. Praktyka w Twojej specjalności jest najważniejsza dla przyszłego pracodawcy. Jej będzie poświęcona większość rozmów kwalifikacyjnych, na które pójdziesz i to dzięki niej będziesz w stanie wyjść z nich obronną ręką, i cieszyć się ze zdobycia wymarzonej pracy.

Łącz przyjemne z pożytecznym!

Działanie w organizacjach uczelnianych to nie tylko praca. To także dziesiątki, a nawet setki godzin spędzonych z ludźmi, z którymi łączy Cię wspólna pasja! Dzięki obcowaniu z rówieśnikami o podobnych zainteresowaniach nie dość, że się rozwijasz, to możesz spędzić bardzo przyjemne chwile, tocząc ciekawe rozmowy. Co więcej, jest to idealna okazja do nawiązania znajomości, które mogą w przyszłości przerodzić się w prawdziwe przyjaźnie.

Działaj, a także korzystaj!

Organizacje studenckie i koła naukowe nie zajmują się jednak tylko i wyłącznie doskonaleniem umiejętności własnych członków. Bardzo często organizują one wydarzenia, takie jak cykle szkoleń, konkursy branżowe czy otwarte wykłady na najbardziej pożądane tematy, w których zwykle można brać udział bezpłatnie. Ludzie, z którymi współpracują organizacje często prezentują inne poglądy na daną sprawę, dzięki czemu sami możemy zwiększyć swoją wiedzę i poszerzać horyzonty. To bardzo ważne, żeby rozwijać się i zdobywać dodatkową wiedzę, bo właśnie dzięki niej będziesz o krok przed swoimi rówieśnikami w kolejce do najlepszych pracodawców.

Otwarta droga

Jeszcze jedną zaletą organizacji studenckich, o której warto wspomnieć, jest możliwość realizowania własnych projektów i przedsięwzięć. Masz jakiś genialny pomysł, ale nie wiesz, jak go wykonać? A może brakuje Ci do tego współorganizatorów? Jeśli przekonasz członków któreś z organizacji, to na pewno Ci pomogą! Oni doskonale wiedzą, jak zabrać się do różnych projektów. Pewnie ktoś z nich realizował coś podobnego w przeszłości i będzie służył radą. Odwiedzaj targi organizacji studenckich, poszerzaj swoją wiedzę na temat aktywności studentów przy Twojej uczelni. To naprawdę przydatne!

Show must go on!

■ **Krzysztof Mosur,**
Stowarzyszenie Studenckie WIGGOR



Anioły Biznesu

JAN KOWALSKI – MŁODY CZŁOWIEK Z FANTAZJĄ – OBUDZIŁ SIĘ, JAK TO ZWYKLE BYWA, O PORANKU. KOLEJNY ROBOCZY DZIEŃ W WIELKIM MIEŚCIE. WSZYSTKO PODĄŻA SWOIM RYTMEM – ZA OKNEM SĄSIAD NIE MOŻE ODPALIĆ SAMOCHODU (DOBRE MU TAK), NAD GŁOWĄ BIEGAJĄ DZIECI SZYKUJĄCE SIĘ DO SZKOŁY, GDZIEŚ W ODDALI KOMUŚ WCALE SIĘ NIE SPIESZY, ABY ZDJĄĆ GWIZDEK Z WŚCIEKLE ŚWISZĄCEGO CZAJNIKA.

Stan Kowalskiego, nieodbiegający za zwyczaj od poziomej kreski na wykresie liniowym, jest inny niż zwykle. Nie jest okropnie zaspany, źrenice nie reagują rozpaczą na nagły kontakt ze światłem. W głowie zamiast porannej, nieprzytomnej papki, jawi mu się niespotykana wcześniej ostrość. Już wie, że wpadł na mityczny Pomysł - poszukiwany przez masy niczym Święty Graal, umożliwiający ucieczkę od szarości, życie w luksusie, samorealizację i katharsis.

Co teraz? Po początkowej euforii, Jan Kowalski pada na kolana przed rozbitą świnką skarbonką, a raczej nad nicością, jaką w niej zastał. Po chwili zdaje sobie sprawę, że ani rodzina, ani przyjaciele, ani nawet majątna babcia nie będą go w stanie poratować odpowiednią kwotą. Uruchamia komputer i w pole wyszukiwarki internetowej wpisuje „pomysł na biznes”. Po wielu kliknięciach trafia w końcu na ten artykuł, gdzie znajduje kompendium niezbędnej wiedzy o ścieżkach realizacji swojego pomysłu.

GDZIE ZNAJDUJE SIĘ DUŻO PIENIĘDZY?

Historia zmagania się ludzkości z bankami sięga V wieku p.n.e. Organizowane początkowo w miejscach kultu, miały dać gwarancje bezpieczeństwa posiadaczom wielkich pieniędzy. Niestety, pierwsze źródła mówiące o bankach,

mówią też o pierwszych i wielokrotnych oszustwach, machlojkach, sprzeniewierzeniach i fałszerstwach; przedstawiają historie kradzieży „lokat” i wielkich ucieczek przed gniewem starożytnych władców. W dzisiejszych czasach krwawe reperkusje zostały zastąpione przez zorganizowany system prawny, co i tak w ostatecznym rozrachunku nie uchroniło „szarych płotek” przed agresywnymi działaniami „rekinów” finansjery.

Kryzys ekonomiczny wywołany w dużej mierze przez nieodpowiedzialne zachowanie banków sprawił, że wiara w uczciwość tych instytucji utrzymuje tendencje dołujące. W Polsce, gdzie wskaźniki zaufania i tak są najwyższe na tle europejskim, aż 39% klientów przyznało, że w ciągu ostatnich 12 miesięcy (badanie z marca br.) zmniejszyła się ich ufność dla sektora bankowego.¹ Z drugiej strony, 70% konsumentów jest gotowych, aby dostarczyć bankowi więcej informacji o sobie, jeśli tylko poprawiłoby to jakość usług - w XXI wieku każdy chce być jednostką wyjątkową, tak jak Kowalski. Jego Pomysł jest jedyny w swoim rodzaju, więc nie chce on, aby traktowano go jak statystycznego Polaka. Strach go bierze na myśl o konfrontacji z wyszkolonymi biurokratami, którzy po wklepaniu jego godności do komputera, ze współczującym uśmiechem na ustach

odmawiają kredytu.

- Co by tu zrobić - myśli ciężko Jan Kowalski - żeby uniknąć tych rozczarowań? Gdzie znaleźć miejsce, w którym będzie się rozmawiało z nim, a nie z historią spłaty jego rat?

Negocjacje w ramach funduszy Private Equity/Venture Capital to starcie z doświadczonymi inwestorami, potrafiącymi „na oko” ocenić wartość pomysłu. Przeglądając ich blogi, pisane często z przymrużeniem oka, Kowalski poznaje szczegóły rozmów na linii pomysłodawca-inwestor. Dowiaduje się, że pomysł jest mylnie postrzegany jako najważniejszy element przetargowy w negocjacjach: „Jak zatem, na co dzień radzimy sobie w funduszu z wyceną pomysłu? Bardzo prosto. Zakładamy, że jest on wart zero” - takie podejście, zdaniem specjalisty z dziedziny inwestycji, pomaga w zachowaniu zdrowego rozsądku oraz umożliwia dokładne przyjrzenie się osobie pomysłodawcy - czy jest on tylko szalonym wizjonerem, czy osobą kompetentną z doświadczeniem, z którą można prowadzić poważne interesy.

Fundusze PE/VC znane są z lokowania wielomilionowych środków w pomysły o dużym potencjale rozwoju z branży IT/nowotechnologie. Kowalskiniepotrzebuje ogromnej sumy - „zadowoli” go kilkadziesiąt tysięcy złotych. Nie czuje się na siłach,





a b y
nego-
cj o w a ć
z instytucja-
mi, które chcą
zagwarantować so-
bie maksimum zysku
i maksimum kontroli.

NA SKRZYDŁACH ANIOŁA

Zrozpaczony Jan po raz wtóry pada na kolana. W beznadziejnym geście kieruje ręce ku górze, prosząc Niebios o pomoc. Nie wie, że jego sytuacją zainteresowała się grupa aniołów, gotowa obsypać Kowalskiego fortuną z niebiańskiego skarbcza. Oczywiście pod pewnymi warunkami.

Wsparcie sieci tzw. aniołów biznesu daje szansę na rozwój, ale nie gwarantuje otrzymania środków finansowych. Pomaga w przejściu od fazy pomysłu do fazy pracy nad biznesplanem, daje możliwość uczestnictwa w szkoleniach i konferencjach. Eksperti działający w ramach sieci starają się przygotować pomysłodawcę do trudnych negocjacji z inwestorem, uczestnicząc później w tych rozmowach na zasadzie mediatora. Jak trudne mogą być te zmagania, niech świadczą sceny z telewizyjnego reality-show *Dragons' Den*, które Kowalski znalazł na YouTube. Dobra wiadomość jest taka, że poza rzeczywistością medialną, anioł biznesu to nie krwiożercza bestia, tylko inwestor zainteresowany współuczestnictwem w prowadzeniu przedsiębiorstwa. Osiągnąwszy już sukces w swojej dziedzinie, dysponuje zasobami materialnymi i intelektualnymi, służąc wsparciem mentorskim dla początkującego przedsiębiorcy.

Sieci aniołów biznesu jest w Polsce kilkanaście - każda z nich ma swoje wady i zalety. Janowi Kowalskiemu można polecić te, które osiągnęły sukces finansując przedsięwzięcia z różnych dziedzin, nie tylko tych wymagających wpompowania

wie-
lu mi-
lion ó w
złoty ch. Po-
nadregionalna
struktura gwar-
tuj ą c ą w i ę k s z ą l i c z b ę
aktywnych aniołów - to
kolejne ważne kryterium.
Pomysłodawców pokroju Kowal-
skiego może odstraszać brak infor-
macji związanych z wewnętrznym dzia-
łaniem takich sieci, opartych często na
kontaktach osobistych. Z jednej strony
sprawia to wrażenie gry w świecie wiel-
kich pieniędzy, z drugiej - znacznie skrac-
ca proces decyzyjny związany z finanso-
waniem.

Rozwiązaniem łączącym zalety „anielskich” inwestycji i funduszy zależkowych są akceleratory przedsiębiorczości. Odmienne od inkubatorów, nie są tylko propozycją skorzystania z osobowości prawnej organizatora czy dodatkową ofertą pomocy szkoleniowo-doradczej. Stanowią miejsce, w którym gromadzą się osoby zarówno posiadające kapitał (przedstawiciele funduszy, aniołowie biznesu) jak i eksperci dysponujący specjalistyczną wiedzą. Akceleratory są idealne np. dla naukowców, którzy do majątnych inwestorów mogą podchodzić z pewną dawką nieufności.

Raport Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) wymienia idealne cechy akceleratorów: powinny być otwarte dla wszystkich, ale nastawione na rywalizację, powinny wspierać małe zespoły, a nie pojedynczych pomysłodawców, oraz być nastawione na działanie w określonym limicie czasu, w którym tworzy się „klasy” lub „kohorty” start-up'ów, a nie pojedyncze przedsiębiorstwa.

W KUPIE SIŁA

Jest takie miejsce na świecie, gdzie

o pierwszy milion nie trudno - to Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Tyczy się to również pozyskiwania środków na realizowanie pomysłów - dzięki bardzo otwartym regulacjom prawnym, wykształciła się tam kultura finansowania zwana crowdfundingiem. Każdy może pomóc - wystarczy zarejestrować się na stronie internetowej, znaleźć ciekawy projekt i wpłacić - nawet drobną kwotę. Największa tego typu strona - kickstarter.com, promuje się pomysłami, które zgromadziły tysiące małych wpłat kumulujących się na kwoty przekraczające milion dolarów. Za udział w takiej zbiórce, oferowane jest pierwszeństwo w nabyciu danego produktu, pakiet zniżkowy lub po prostu satysfakcja. Należy pamiętać, że Internet jest nieprzewidywalny - trzeba też rozważyć scenariusz, w którym nasze konto dalej świeci pustkami, a ktoś dysponujący własnym kapitałem przywłaszcza nasz pomysł.

W Polsce organizowanie akcji crowdfundingowych w amerykańskim stylu jest problematyczne. W systemie prawnym finansowanie społecznościowe można umieścić gdzieś pomiędzy ustawą o Ofercie Publicznej a inwencją osób zakładających portale typu beesfund.com lub shareconnect.pl, proponujące zainteresowanym nabywanie udziałów w nowopowstających lub wymagających dofinansowania projektach. Tę sytuację chce zmienić Polskie Towarzystwo Crowdfundingu, które promuje ideę wolnego dostępu do pozyskiwania pieniędzy i zaproponowało już konieczne zmiany w ustawach.

Przyszłość Kowalskiego i jego pomysłu jest raczej optymistyczna. Ma do dyspozycji wiele dróg do uzyskania kapitału. Podjęcie każdej z nich umożliwia mu zdobycie jakiejś części wiedzy przydatnej przy prowadzeniu własnego przedsiębiorstwa. Kowalski, w oczekiwaniu na odpowiedź z banku, przegląda oferty funduszy oraz przygotowuje się do rozmowy z aniołami. Po cichu marzy jednak o przyszłości, w której na jego konto spływają datki od nieznanym internautów.

Janie, powodzenia!

■ **Rafał Chelstowski/INES**
Ponadregionalna Sieć Aniołów Biznesu - Innowacja

Ponadregionalna Sieć Aniołów Biznesu - Innowacja Projekt prowadzony przez Instytut Nauk Ekonomicznych i Społecznych.

Start-up - szansa na sukces w Internecie

JEDEN DOBRY POMYSŁ, MNÓSTWO POŚWIĘCONEGO CZASU, DUŻA DAWKA INNOWACYJNOŚCI I ODRÓBINA KREATYWNEGO MYŚLENIA ALBO TEŻ SPORY KAPITAŁ, NOWOCZESNA SIEDZIBA, ROZBUDOWANA STRUKTURA KADR I NAJNOWSZA TECHNIKA PRODUKCYJNA - KAŻDY Z NAS POSIADA WŁASNY PRZEPIS NA UDANY BIZNES I WŁASNE WYOBRAŻENIE O IDEALNIE FUNKCJONUJĄCYM PRZEDSIĘBIORSTWIE, KTÓREGO OCZYWIŚCIE BĘDZIEMY WŁAŚCICIELAMI.

Wszystkie wymienione na początku elementy są i zawsze będą bardzo ważnymi częściami biznesowego przedsięwzięcia. Jednak tylko te pierwsze stanowią podstawę sukcesu każdego *start-up'u*, czyli małej firmy z wielką przyszłością.

W teorii *start-up'em* określa się rozpoczynającą działalność firmę, charakteryzującą się wysokim stopniem innowacyjności i wykorzystaniem nowoczesnych technologii. Najwięcej tego typu projektów powstaje w branży informatycznej, transportowej, ochronie środowiska i w sektorze medycznym. Niekwestionowanym liderem są jednak projekty realizowane w sieci: serwisy społecznościowe, platformy informacyjne i rozrywkowe, sklepy internetowe.

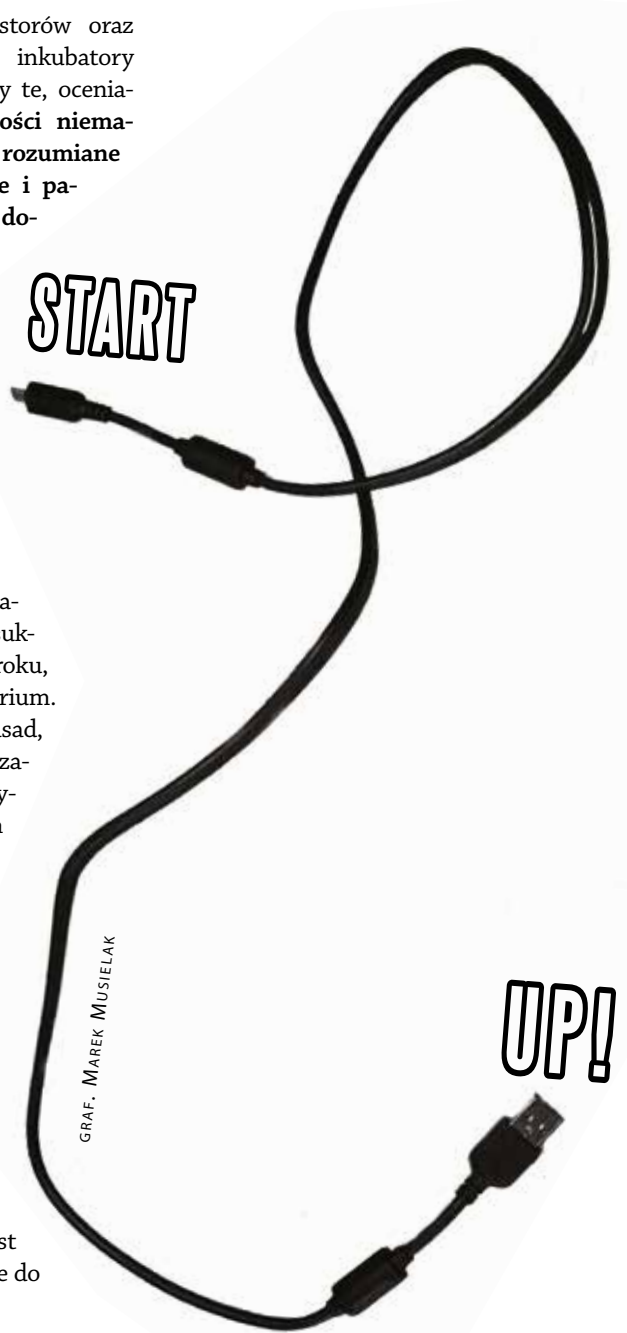
Jeśli sama nazwa *start-up* ciągle brzmi trochę obco, warto spojrzeć na historię takich powszechnie znanych platform jak Facebook, You Tube czy Google. Właściwie... określenie tych stron mianem „powszechnie znanych” jest wręcz karygodne, bo pokazuje jedynie mały kawałek tej absolutnej legendy i światowego fenomenu. Ale nawet Mark siedział kiedyś w swojej studenckiej „kanciapce”, sam na sam ze swoim raczkującym przedsięwzięciem. Każdy pomysł tak błyskotliwy jak Facebook przyciągnie chętnego inwestora, anioła biznesu, spółkę lub osobę prywatną, która udzieli finansowego wsparcia przyszłemu młodemu milionerowi.

Skoro już o pieniądzu mowa, koszty założenia takiej działalności są stosunkowo niewielkie, zaś potencjał rozwojowy ogromny. Nie trzeba inwestować w pomieszczenia, produkcję czy specjalistyczną kadrę. Można zarabiać pieniądze nie wychodząc z domu. Nawet reklama internetowa takiego *start-up'u* nie jest kosztowna, gdyż internauci szybko wychwytyją nowe trendy i współtworzą serwisy, jednocześnie je promując. *Start-up'y* wspierane

są przez prywatnych inwestorów oraz instytucje publiczne (m.in. inkubatory przedsiębiorczości). Podmioty te, oceniając przede wszystkim **wartości niematerialne i prawne, szeroko rozumiane know-how, oprogramowanie i patent, decydują o wysokości dofinansowania projektu**. Nie zapominajmy jednak, że biznes rządzi się swoimi prawami, a rynek bezlitośnie eliminuje z gry nierentowne podmioty gospodarcze, dlatego zakładając *start-up*, trzeba być świadomym większego niż zazwyczaj ryzyka niepowodzenia.

Nikt nie jest w stanie zagwarantować naszej firmie sukcesu ani wyjaśnić krok po kroku, jak ze *start-up'u* zrobić imperium. Jest jednak kilka ważnych zasad, którymi warto kierować się zarówno w biznesie, jak i w życiu: trzeba przede wszystkim stawiać na własną wyjątkowość, pamiętając przy tym o potrzebach i oczekiwaniach innych; motywacją do działania powinna być aktywność budowanej społeczności, a nie oczekiwane zyski; dobra współpraca, poszanowanie zdania innych członków zespołu oraz uczenie się na własnych błędach zawsze przynoszą korzyści – takie jest właśnie nowoczesne podejście do biznesu.

■ Wiesława Brandys,
StartAP - Akademia Przedsiębiorczości



Refleksyjny Wrocław

WIELU WROCŁAWSKICH STUDENTÓW NIE POCHODZI Z MIASTA SPOTKAŃ, TYM SAMYM NIE ZNAJĄ ONI WROCŁAWIA OD STRONY ZWYKŁEGO MIESZKAŃCA. TO SPORA WYRWA W WIEDZY O MIEŚCIE, W KTÓRYM SPĘDZA SIĘ PRZECIEŻ WIĘKSZOŚĆ ROKU. PRZY OKAZJI LISTOPADOWEJ AURY I KILKU WAŻNYCH DAT SKŁANIAJĄCYCH DO REFLEKSJI, NIE MOŻNA NIE WSPOMNIEĆ O KILKU CMENTARZACH, KTÓRE POZOSTAWILI DLA NAS CI, KTÓRZY BYLI TUTAJ PRZED NAMI.

Jest bardzo prawdopodobne, że mieszkasz w akademiku w okolicach Placu Grunwaldzkiego. Jeśli jest to Kredka lub Ołówek, nie musisz daleko szukać. Przy ulicy Bujwida położona jest jedna z najważniejszych wrocławskich nekropolii: cmentarz św. Wawrzyńca. Dla wtajemniczonych to hasło budzi skojarzenie iście poetyckie – we wspólnym grobie z bratem Andrzejem spoczywa tutaj Rafał Wojaczek. Na płycie nagrobnej tego zbuntowanego twórcy o burzliwej przeszłości często znajdują się papierosy, alkohol oraz różnego rodzaju liściki. Warto też zajrzeć do jego kolegi po fachu, Tadeusza Zelenay. W celu znalezienia grobu Wojaczka najlepiej zapoznać się z wyszukiwarką miejsc pochówku na www.wroclaw.pl. Bez niej może być naprawdę trudno, ponieważ pomnik ten nie wyróżnia się niczym szczególnym, a położony jest w jednej z początkowych kwater przy głównej alejce. Inną ciekawostką „Wawrzyńca” jest grobowiec rodziny Dzieduszyckich – znanej szlacheckiej rodziny, której przedstawiciel, Wojciech Dzieduszycki, bardzo zasłużył się dla kultury powojennej Wrocławia. Ciekawski student, spacerując po cmentarzu, na pewno zauważy liczne grono profesorów nauk wszelakich, jak choćby rektora Politechniki Wrocławskiej profesora Zygmunta Szparkowskiego, prof. Edwarda Suchardę, biskupa dr. Pawła Latuska – rektora Papieskiego Wydziału Teologii, prof. Alfreda Jahna, rektora Uniwersytetu Wrocławskiego. To nie wszyscy, ale nie sposób wymienić całego korowodu zasłużonych w jednym krótkim artykule. Na zachętę wspomnę jeszcze o profesorze Otfriedzie Foersterze, osobistym lekarzu Lenina w latach 1922-1924. Warto zmierzyć się

z historią, która nie została pogrzebana wraz z prochami zmarłych i wciąż czeka na dociekliwego odkrywcę – ten stary cmentarz z pewnością ugości szukających ukojenia i ciszy pośród miejskiego hałasu.

Wrocławskim centrum cmentarnym jest Grabiszyn. W końcowym odcinku ulicy Grabiszyńskiej, tuż przy Oporowie, gromadzą się największe cmentarne perełki tego miasta. Ogromny

przyjrzyć środkowej części parku, a na pewno dostrzeże się, że drzewa, zwłaszcza te cieńsze, sadzone były tutaj na planie prostokąta. Kiedyś były pewnie żywopłotem wokół cmentarnych kwater i znały każdy najsmutniejszy moment historii Wrocławia. Teraz biegają tam psy, dzieci jeżdżą na rowerach, a na porannym joggingu można spotkać mieszkańców pobliskiego osiedla willowego. Na Grabiszynek warto wybrać się wiosną, gdy kwitną zawilce, przepięknie rozwijają się paprocie, a resztki płyt nagrobnych pozostawionych w parku nie są jeszcze zbyt zarośnięte. Nie jest ich wiele. Dla tych, którzy lubią mieć wszystko podane na tacy: w centralnej części parku, dawniej znanej jako Cmentarz Grabiszyński III, rozciąga się długi, granitowy pomnik, do którego przytwierdzono płyty zachowane ze zlikwidowanych dawnych cmentarzy. Jest to wyraz pamięci i szacunku wobec przedwojennych mieszkańców Wrocławia, o czym można na miejscu sobie przeczytać, zanim wyruszy się w dalszą drogę.

Idąc w lewo od pomnika, bliżej głównej ulicy, trafimy w końcu na schłodzone poletko, z którego wyrastają białe, prostokątne płyty. To cmentarz żołnierzy włoskich, wziętych do niewoli po przegranej bitwie pod Caporetto w 1917 roku. Urzeka on prostotą i daje wytchnienie po oglądaniu przesadzonych współczesnych nagrobków, zupełnie nieadekwatnych do zasług. Wprost z niego najlepiej udać się na wzniesienie, gdzie znajduje się cmentarzisko polskich żołnierzy poległych m.in. w Kampanii Wrześniowej. Nawet dla niezainteresowanych tym miejscem pamięci wyprawa na grabiszyńską górkę jest warta zachodu – roztacza się z niej piękna panorama Krzyków, Kleciny



FOT. PATRYCJA GÓRCZYK

cmentarz komunalny, jaki się tam znajduje, to nie jest najistotniejszą częścią tego kompleksu, choć składa się na nią przepiękna kaplica w stylu neoromańskim. Znacznie bardziej interesujący dla zwiedzającego powinien być Park Grabiszyński, który sprawia wrażenie zwykłego skupiska zieleni miejskiej. No dobrze, bardzo tajemniczego skupiska zieleni. Wystarczy się trochę uważnie



FOT. PATRYCJA GÓRCZYK

oraz gór. Nawet niewprawione oko dostrzeże Masyw Ślęży, a co uważniejsi rozróżnią szczyty Gór Sowich, Górek Wałbrzyskich (np. Chełmiec, Trójgarb), a nawet Śnieżkę – tak, to, że widać ją z Wrocławia, to nie mit! Wzniesienie to gratka dla amatorów lotnictwa – samoloty schodzą do lądowania, przelatując niemal tuż nad głowami spacerowiczów. Spod góry można wrócić na Plac Grunwaldzki i Biskupin tramwajem nr 4.

Wymieniając żołnierskie nekropole nie można zapomnieć o położonym przy ul. Karkonoskiej Cmentarzu Oficerów Radzieckich. To charakterystyczne miejsce znane jest wszystkim dojeżdżającym przez zachodnią część Wrocławia z czołgów i armat na cokołach przy

bramach wejściowych. Właściwie gdyby nie elementy artylerii, miejsce to nie wyróżniałoby się niczym szczególnym. Ot, dziesiątki lastrykowych identycznych nagrobków. Warto jednak zajrzeć tam np. przy okazji spaceru po Parku Południowym.

Bardzo ważną część historii Wrocławia stanowią cmentarze żydowskie. Obecnie zachowały się tylko dwa, które można odwiedzać w określonych godzinach. Typowo muzealny charakter ma kirkut na ul. Ślężnej, którego brama wejściowa jest od dawna zamykana. Ma to jednak swoje plusy – w świetnym stanie zachowały się tam ogromne grobowce, a także przeniesione pozostałości cmentarza średniowiecznego,

położonego w okolicach ul. Traugutta, pochodzące nawet z XIII wieku. Wyjątkowe, piękne rzeźby, ogromne ohele i zdobione macewy ocalały do dzisiaj. Istnieje także szansa, że dzięki opiece kustosa, będą upamiętniać swoich właścicieli jeszcze przez długie lata. Na Ślężnej można odpłatnie skorzystać z usług przewodnika, który opowie o cmentarnych zakątkach. Za darmo wejść można na kirkut przy ul. Lotniczej, który podzielony jest na dwie części: starszą, znajdującą się w głębi cmentarza, oraz nowszą. Odkąd zyskał nowego kustosa, prowadzone są prace porządkowe, nie są one jednak zbyt proste ze względu na to, że teren obrosły drzewa i bluszcz. Będąc tam, koniecznie powinno się zająć chwilę opiekunowi cmentarza, który postara się przybliżyć dawne i obecne czasy tego miejsca. Fotografowie niech mają na uwadze piękną murowaną kostnicę, połączoną arkadami z tylną ścianą kaplicy. Kirkut na Lotniczej, niestety, nie miał przez wiele lat tak dobrej opieki, jak ten przy Ślężnej, i wśród grobów widoczne są oznaki wandalizmu, powstałe nie tylko podczas II wojny światowej, czy bezpośrednio po niej, ale też współcześnie (trudno podejrzewać breslaurskich hitlerowców o wyznania na murach typu „JP na 100%”). Dla poszukiwaczy niewyglądzonej historii jest to miejsce numer jeden na liście tych, które we Wrocławiu warto zobaczyć.

W Mieście Spotkań losy zwykłych ludzi przeplatają się z losami bohaterów, jak ma to miejsce na Cmentarzu Osobowickim. Pole poległych w I wojnie światowej oficerów niemieckich, kwatery kombatanów czy ofiar stalinizmu, przeplatają się z coraz większymi i bardziej błyszczącymi nagrobkami współczesnymi. Z jednej strony mamy wielkie kaplice grobowe rodziny Łakatoszów (warte uwagi są nagrobki połączone ze stołami i ławami!), a z drugiej - marmury stawiane przez rodowitych Polaków ozdabiane kolumnami, złotymi napisami, wymyślnymi rzeźbami czy szklanymi elementami. Kiedyś stawiane wedle zasług zmarłego, teraz – chciałoby się wierzyć – ze względu na uczucia łączące żywych z umarłymi. Porcelanka z napisem „I love you” dowodem miłości czy bezguścia? Odpowiedź znaleźć trzeba samemu, gdzieś ponad przyziemnym zrozumieniem przemijania.

■ **Patrycja Górczyk**

Życie po EURO

16 PAŹDZIERNIKA WROCLAW ZNÓW MIAŁ ZASZCZYT PODEJMOWAĆ NAJLEPSZYCH PIŁKARZY ŚWIATA. TYM RAZEM DO STOLICY DOLNEGO ŚLĄSKA ZAWITALI JEDNAK ZAWODNICY Z KRAJÓW DUŻO BARDZIEJ ODLEGŁYCH NIŻ NASI POPRZEDNI, EUROPEJSKY GOŚCIE. MECZ JAPONIA – BRAZYLIA BYŁ WYDARZENIEM PONADPRZECIĘTNYM, A O SKALI PRZEDSIĘWZIĘCIA NIECH ŚWIADCZĄ LICZBY – SPOTKANIE TRANSMITOWAŁY 124 KRAJE Z CAŁEGO ŚWIATA, Z SAMEJ TYLKO JAPONII DO POLSKI PRZYLECIAŁO 120 DZIENNIKARZY, A CAŁKOWITY KOSZT ORGANIZACJI WYDARZENIA TO OKOŁO 4 MILIONY ZŁOTYCH.

Nazwiska z pewnością musiały robić wrażenie. Tacy piłkarze jak Kaka, Neymar, Hulk czy Thiago Silva to prawdziwe gwiazdy sportu, celebryci powszechnie znani niemal w każdym zakątku globu. Aż trudno uwierzyć, że przez tydzień piłkarze ci trenowali pod oknami mieszkańców Wrocławia na wysłużonym stadionie przy ulicy Oporowskiej. Dodatkowo w czasie tych kilku dni żaden z wielkich Brazylijczyków nie mógł sobie pozwolić na bumelancstwo. Zgrupowanie w Polsce było dla graczy z Kraju Kawy istotne, ponieważ, podobnie jak niedawno Polacy, mają oni na horyzoncie wizję organizacji wielkiej piłkarskiej imprezy. Bycie gospodarzem Mundialu, przy ogromie zalet, wiąże się mimo wszystko z kilkoma minusami – jednym z największych jest brak możliwości gry o jakąkolwiek stawkę przez wiele miesięcy. Przedmeczowe treningi były więc dla naszych gości niepowtarzalną okazją do zaplusowania w oczach szkoleniowca, a sam sparing z Japonią bezcennym sprawdzianem umiejętności. Tym bardziej, że przecież goście z Kraju Kwitnącej Wiśni również nie są pszenicą karmieni i w swoim składzie mają wielu graczy uznanej klasy. Wystarczy tu wspomnieć choćby o Keisuke Hondzie, czy o nowej gwiazdce Manchesteru United – Shinji Kagawie.

Nic więc dziwnego, że spotkanie cieszyło się sporym zainteresowaniem ze strony wrocławian. Za każdym razem, gdy

nadarzała się taka okazja – czy to na lotnisku, przed hotelem, czy też po treningu – na piłkarzy niezawodnie czekała spora grupa fanów ubiegających się o autografy swoich idoli. Nie było też kłopotów z nabyciem wejściówek na spotkanie – ceny kształtowały się już od 69 złotych. Ponadto oferowane były różnego rodzaju promocje – bardzo dużym zainteresowaniem cieszyły się zniżki studenckie dla grup minimum dwudziestoosobowych w cenie 49 zł za miejsce.

Spotkanie Japonia-Brazylia to przykład znakomitej inicjatywy mogącej uchronić nowy, piękny stadion przed zapomnieniem. Wbrew słowom malkontentów, na wrocławskiej arenie dzieje się sporo. Oprócz regularnych, ligowych meczów Śląska byliśmy przecież gospodarzami turnieju Polish Masters z udziałem topowych klubów europejskich, walki Klitschko – Adamek, spektakularnych pokazów ciężarówek Monster Jam, czy koncertów gwiazd światowego formatu: George’a Michaela i Queen.

Od nas samych tylko zależy, czy podobne imprezy wciąż będą organizowane. Są to ogromne przedsięwzięcia, a piłkarskie mecze bywają zazwyczaj realizowane na granicy opłacalności. Na przykład wspomniany turniej Polish Masters, według wstępnych szacunków, okazał się finansowym niewypałem. Uczestnictwo PSV Eindhoven, Benfiki Lizbona i Athletiku Bilbao nie było

wystarczającą zachętą dla wrocławian, w efekcie czego sprzedano dużo mniej wejściówek niż początkowo planowano. A przecież turniej ten był nie lada gratką dla każdego fana piłki nożnej – przyjazd tak renomowanych drużyn do Polski, w świetle gry naszych piłkarzy w europejskich pucharach, był okazją wyjątkową.

Mimo wszystko organizatorzy Polish Masters nie planują składać broni, obiecując jeszcze lepsze widowisko w przyszłym roku. Możliwości jest mnóstwo, jednak kluby z najwyższej światowej półki żądają zaporowych stawek. Podobnie zresztą jak najbardziej popularne zespoły muzyczne. Nie jest tajemnicą, że we Wrocławiu trwają negocjacje z wieloma kultowymi wykonawcami. Multum uznanych zespołów planuje przyszłoroczne trasy i z pewnością chętnie przystaliby oni na korzystną ofertę z Polski.

Przyjazd do Wrocławia najbardziej utytułowanej drużyny w historii piłki nożnej mógł być możliwy tylko dzięki nowemu stadionowi. Dzięki EURO 2012 zyskałoby arenę mogącą zapewnić nam wydarzenia dotąd nieosiągalne i warto z tego korzystać. Wystarczy spytać znajomych – po wysoko wygranym przez Brazylię meczu, mimo psiej pogody, zdecydowana większość z pewnością nie żałuje ani jednej złotówki wydanej na bilet.

■ **Mateusz Prokowski**



FOT. KUBA BUBIN

DKF : Listopad pod znakiem Herzoga

NASTAŁ LISTOPAD, PRZED NAMI JEDEN Z NAJMNIJ PRZYJAZNYCH CZŁOWIEKOWI OKRESÓW. ZANIM JEDNAK ZIMA Z PEŁNYM IMPETEM WKROCZY NA ULICE WROCŁAWIA, POZWÓLMY SOBIE NA CHWILĘ ODPOCZYNKU W CIEPŁEJ SALI POLITECHNICZNEGO DKF-U. JEŚLI BOWIEM O FILMY CHODZI, TO NAJBLIŻSZY MIESIĄC ZAPOWIADA SIĘ NAPRAWDĘ ZNAKOMICIE.

CZŁOWIEK NIEDŹWIEDŹ

Dokument Wenera Herzoga z 2004 roku zaliczany jest już do klasyków swego gatunku. Z pewnością nie bez przyczyny. Niemiecki geniusz kamery zajął się przejmując historię i przedstawił ją w unikalny, nietuzinkowy i poruszający sposób.

Film opowiada o Timothy Treadwellu – cieszącym się dużą popularnością w Stanach Zjednoczonych ekologu i zwolenniku zwierząt, który szczególnie upodobał sobie towarzystwo niedźwiedzi grizzly. Nietypowe hobby i niespotykany upór szybko znalazły odzwierciedlenie w rosnącej sławie Grizzly Mana, a jego uświadamiające społeczeństwo akcje odbijały się szerokim echem w światowych mediach.

Treadwell, zaczynając od roku 1990, każde lato spędzał w Parku Narodowym Katmai, gdzie wbrew prawu mieszkał w szałasach, obcując ze śmiertelnie niebezpiecznymi niedźwiedziami grizzly. Kierowały nim przede wszystkim naukowe pobudki – wszystko starał się dokładnie filmować, a zgromadzony latem materiał starannie potem analizował, wyciągał wnioski i notował spostrzeżenia. Bazą eksperymentu była jednak rosnąca z roku na rok przyjaźń między

człowiekiem a nieufnymi, dzikimi i zabójczymi zwierzętami. Historia Treadwella kończy się niestety tragicznie. Trzydzieści lat po rozpoczęciu badań w jednym z niedźwiedzi ostatecznie obudził się morderczy instynkt i Timothy, wraz ze swą partnerką, zostali zabici.

W filmie Herzoga nie chodzi o rozwój fabuły, nagłe zwroty akcji i wyciskającą łzy końcówkę. Historia Grizzly Mana jest powszechnie znana, a kreowana przez reżysera opowieść ma ją jedynie uzupełnić. Niemiec posługuje się w tym celu wieloma zabiegami – od zapierających dech w piersiach ujęć z kamery samego Treadwella, po samodzielne dociekanie prawdy i szczere rozmowy z bliskimi mu ludźmi.

Opowieść o Timothy Treadwellu w nieumiejętnych rękach bardzo łatwo mogłaby zostać zepsuta. Trzeba jednak przyznać, że Werner Herzog podołał niełatwemu zadaniu i dzięki świetnemu wyczuciu widz otrzymuje wzorowy film dokumentalny. Wzruszający, dający do myślenia i znakomicie opowiadający tę niebanalną historię.

WŁOSKI DLA POCZĄTKUJĄCYCH

Klasyk z 2000 roku. Skandynawski komediodramat w reżyserii Lone Scherfig

opowiada o miłości, przyjaźni, samotności i potrzebie kontaktu ukazanych w historii kilkorga ludzi, których losy splatają się na kursie języka włoskiego. Każdy z nich wiele już przeżył i na wieczorne lekcje przychodzi z bagażem wspomnień i niedopowiedzianych historii. Nieoczekiwanie kurs języka obcego okazuje się początkiem większych zmian w ich życiu.

SPALENI SŁOŃCEM

Spaleni słońcem to dzieło z 1994 roku, należące do kina rosyjskiego. Nikita Michalkow snuje swą opowieść na tle wielkiej historii, jednak akcja posuwa się tu spokojnie, powoli i nienachalnie. Nic nie zostanie nam tu podane na tacy. Każdy z widzów odbierze ten film inaczej i właśnie na tym polega jego piękno.

SZKOŁA PODSTAWOWA

Czechosłowacka komedia z 1994 roku przenosi nas do małej mieścinki przepełnionej nad wyraz barwnymi osobistościami. Specyficzny humor łączy się tutaj z trudnymi w odbiorze zdarzeniami wprowadzającymi widza w niemałe zakłopotanie. Idealna okazja na odpoczynek od amerykańskich kalek z multipleksów.

■ Mateusz Prokowski



bilet 1+1

Twoja osoba towarzysząca wchodzi za darmo!

niniejszy promocyjny bilet 1+1 dotyczy dowolnego spektaklu teatru sztampa z listopadowo-grudniowego repertuaru 2012, nie dotyczy spektakli premierowych. w cenie jednego biletu wchodzi dwie osoby! /info: teatr.sztampa@gmail.com/

Wrocławskie zespoły

ZAWSZE KIEDY ROZMYŚLAŁAM NAD MUZYKĄ, A ROBIĘ TO CZĘSTO, PRZYPOMINAJĄ MI SIĘ SŁOWA WYBITNEGO MUZYKOLOGA DR. A. NESTE: „MUZYKA TO NAPRAWDĘ MOCNY NARKOTYK. MOŻE CIĘ ZATRUĆ, PODNIEŚĆ NA DUCHU LUB SPRAWIĆ, ŻE ROZCHORUJESZ SIĘ, NIE WIEDZĄC DLACZEGO.” NIE BEZ ZNACZENIA POZOSTAJE FAKT, ŻE POD WPŁYWEM MUZYKI KAŻDY Z NAS DOŚWIADCZA JAKICHŚ EMOCJONALNYCH PRZEŻYĆ. MYŚLĘ, ŻE NASZA „ŚWIEŻYNKA WROCŁAWSKA” W POSTACI CORAZ TO NOWYCH ZESPOŁÓW, DOSTARCZA ICH OGROM.



RENTGEN

Gdy usłyszałam utwór *Biegnę Rentgena*, pomyślałam: czyżby rodziła się Coma 2? Może to zbyt śmiało, ale uważam, że ich twórczość i przekazywane emocje są bardzo zbliżone do tych, jakich dostarcza Piotr Rogucki. Rentgen to wrocławski zespół grający energetyczną muzykę rockową. Powstał w październiku 2009 roku z inicjatywy Yaca oraz Miśka. Chłopaki postanowili, że dadzą trochę swojej twórczości innym, dlatego zaczęły się poszukiwania wokalisty i gitarzysty. W roli pierwszego odnalazł się Matys, który znał się z Miśkiem z innych projektów. Potem znaleźli wokalistę – Majora. Chłopaki mają już na swoim koncie wiele koncertów. Pod koniec 2011 roku ukazał się ich debiutancki album zatytułowany *30 minut*. Zastanawiacie się pewnie, skąd nazwa zespołu? To z pewnością wyjaśni Wam najlepiej jego członek: (...) *Rentgen... Rzecz najprostsza na świecie. Kiedyś podczas próby Misiek siedział w fotelu i gapił się w stary sprzęt do wokalu o nazwie Regent. Stworzył anagram i wyszło Rentgen. Po przedstawieniu pomysłu reszcie zespołu, chłopaki zgodzili*

się na tę nazwę i tak już zostało. (...). W tym składzie: Andrzej „Major” Kubrycz – wokół, Jacek „Yaco” Polański – bas, Mateusz „Matys” Dymarski – gitara, Michał „Misiek” Okupnik – perkusja, chłopaki na pewno Was nie zanudzą. To nie wymaga uzasadnienia, ich po prostu chce się słuchać! Mam nadzieję, że podzielicie moją opinię. Namiary na ich nuty: <http://www.myspace.com/rentgenband>. Chcecie ich usłyszeć na żywo? Przyznam, że ja nie mogę się doczekać. Więc widzimy się w Opolu na koncercie dla Radia Opolo. Szczegółowe informacje na <http://www.facebook.com/rentgenband>. Wiecie, co uwielbiam w zespołach niekomercyjnych? To, że ich myślą przewodnią jest zdanie: „Muzykiem jest się z powołania, nie dla pieniędzy” i taką właśnie ideą kierują się Rentgenband.

Wśród nas są również fani lat 60. i 70., gdzie góruje hipisowski duch, dekadencje teksty i energiczna ekspresja emocji. To dla nich właśnie powstał zespół The Riddle. Jak sami o sobie mówią: (...) *Zagadka z samych korzeni bluesa i rock, n'rolla. To świadomość tańca nad przepaścią rzeczywistości. Możesz uciec albo tańczyć razem z nami. (...)* Pokuszę się o stwierdzenie, że w jakimś stopniu przypominają mi oni Alexisa Kornera i Johnego Mayalla, których uważa się za ojców bluesa. Muszę podkreślić, iż ich twórczość nie jest ortodoksyjną czarną stroną bluesa, mieszczą

The Riddle

K O N K U R S !

Płyty zespołu Rentgen czekają na Ciebie! Pomóż nam zdecydować, kto naprawdę zasługuje na tę muzyczną dawkę ciemności. Do 15 października czekamy na wiadomości z uzasadnieniem, dlaczego to właśnie Tobie należy się krążek. 3 najlepsze odpowiedzi zostaną nagrodzone. Wyślij już dziś e-mail o tytule „Dlaczego ja?” na konkurs@zak.pwr.wroc.pl.



się oni bardziej w estetyce rockowej, taki „biały blues”. Pomimo tego, że zespół został założony w maju 2011 roku, ma już na swoim koncie kilka ważnych występów, m.in. we wrocławskim klubie Liverpool u boku grupy Pazur Rock-Blues Band w grudniu 2011 roku i w Rockowym Pentagonie w Inowrocławiu w kwietniu 2012 roku. Ich twórczość możecie poznać na: <http://www.youtube.com/user/theriddleofficial>. Przyznam, że mnie najbardziej zaskoczył utwór *Confused* – połączenie pięknego brzmienia basu i perkusji (cudownie odpręża). Takich przeżyć dostarczają Oskar Gackowski – wokół, Mateusz Ambroszko – gitara, Krzysztof Wojtuś – gitara, Damian Suseł – bas, Katarzyna Kowalska – perkusja. Chcecie usłyszeć rockowego bluesa? Więc oczekujcie nowinek o koncertach na stronie zespołu: <http://www.facebook.com/band.theriddle>. Mam nadzieję, że nie pozwolą na siebie długo czekać.

■ Jadwiga Rytter

Masta Ace – *MA DOOM: Son of Yvonne*

Pamiętacie, jak będąc dziećmi, wypisywaliście listy do Mikołaja czy Dziadka Mroza z prośbą o wymarzony prezent? Teraz wyobraźcie sobie, że po wielu długich miesiącach wyczekiwania otwieracie paczkę, a tam zamiast, powiedzmy, oryginalnego Pegasusa z Waszych snów – tani, chiński substytut z bazaru. Prawie to samo, bo kartridże wkłada się analogicznie, grać też się da, ale pozostaje niedosyt. Podobnie jest z tą płytą – oczekiwania nie zostały zaspokojone.

Główny mankament, jaki można wychwycić już przy pierwszym przesłuchaniu płyty, to syndrom tzw. „odcinania kuponów”. Chodzi o warstwę muzyczną, a wszystko za sprawą bitów pochodzących z serii instrumentalnych albumów *Special Herbs*. Mówiąc krótko: Ace

wyselekcjonował i odkurzył stare produkcje DOOM’a. Jedyne, co możemy wpisać w bilansie na plus, to znaczny wybór tychże bitów. Znakomita większość to brzmienia z akcentami wpadającymi w jazz czy soul. Są przyjemne, lekkostrawne i pasują do pomysłu zaaplikowanego tej płycie. Osoby niezaznajomione z twórczością Daniela Dumile nie powinny być zawiedzione. Z kolei fani na pewno nie radują się z takiego obrotu spraw, czyli braku świeżości i zaledwie jednego gościnnego wejścia rapera. Z drugiej strony niewielki udział DOOM’a w tekstach jest usprawiedliwiony, ponieważ *MA DOOM: Son of Yvonne* to album koncepcyjny – swoista biografia Ace’a. Należę do grona zwolenników materiałów tworzących spójną całość, jednak w tym przypadku pomysł nie

tryska oryginalnością. Duwał przeprowadza nas przez swój świat od dzieciństwa po dziś dzień, przytaczając garść ciekawych historii.

Krażek będący efektem współpracy DOOM’a i Masta Ace’a powinien wkręcić się w łaski słuchaczy, którzy nie mieli styczności z wyczynami pierwszego z wykonawców. To kawałek niezłej muzyki, ale jeśli obcujemy po raz kolejny z tymi samymi podkładami, traci na wartości. Od takiego duetu możemy wymagać więcej – ja wymagałem i się rozczarowałem. Warto jednak sięgnąć po tę pozycję, choćby dla kilku przypowieści z życia Ace’a. Ocena na dziś – 6 z 10 oczek.

■ **Marcin „Żuraw” Żurawiecki**

Monika Gałgan – *Biała izba*

„Biała izba” Moniki Gałgan to thriller psychologiczny. Autorka w przewrotny sposób wciąga czytelnika do lektury, budząc strach, bezsilność i ...zrozumienie. Potrafi wnikać w postać i zbudować ją tak, że czytelnik czuje jej rozterki, zmagania się ze sobą i otoczeniem. Choć powieść nie jest obszerna, to zawiązana w niej intryga wciąga i prowadzi do nieuchronnego końca.

Na początku poznajemy Marię. Kobieta jest w szóstym miesiącu ciąży i rozmawia ze swoim nienarodzonym dzieckiem, które wydaje jej różne polecenia, szepta przerażające rzeczy, kontroluje ją, karze za „złe” zachowanie. Maria przyznaje się mężowi do rozmów z nienarodzoną córką. Mężczyzna bije ją, próbując w ten sposób wybić z jej głowy szaleństwo. Kobieta jednak nadal rozmawia z dzieckiem, ale już nie mówi o tym nikomu. W końcu rodzi się ona, córeczka tatusia.

Historia się urywa, Maria znika. Poznajemy Amandę. Dziewczyna jest jedynaczką, mieszka z zamożnymi rodzicami. Ma problemy z nawiązywaniem nowych znajomości i zdobywaniem przyjaciół. Nastolatka jest nieco zagubiona, nieufna, ale pozornie niczym nie różni się od rówieśników. Stwierdzenie ukrywa swoje tajemnice – koszmarnie sny, które ją dręczą, głosy, których nikt



nie słyszy, postaci, które tylko ona widzi. Jej pierwsza miłość to Darek, którego poznała na pogrzebie. Problem w tym, że nikt poza nią nie widzi Darka. Czyżby istniał tylko w jej głowie? A może wszyscy spiskują przeciwko niej?

Po maturze Amanda wyprowadza się z domu, zaczyna studia. Próbuje „normalnie” funkcjonować. Dziewczyna nie zdaje sobie sprawy, że w świat rzeczywisty

wplotła ten istniejący tylko w jej głowie. Z każdą przeczytaną stroną Czytelnik wnika głębiej w jej urojenia i lęki. Wszystko, czego można się dowiedzieć o bohaterce, jej emocjach, wrażeniach doświadczeniach, wspomnieniach, ukazuje jej własna perspektywa – często mroczna i wykrzywiona niczym odbicie w popękany zwierciadło. Jej zachowanie staje się coraz dziwniejsze, już nie tylko słyszy i widzi rzeczy, których nikt inny nie jest w stanie dostrzec, ale też całkiem traci wspomnienia z dzieciństwa. Zastanawia się, czy wszystko, czego doświadcza jest rzeczywiste. Co tak naprawdę dzieje się w życiu młodej dziewczyny?

Książka jest tajemnicza, niepokojąca i zaskakująca. Historia, choć przedstawiana z punktu widzenia chorej dziewczyny, jest jednak klarowna i zrozumiała. Autorka ustanowiła mocną granicę między poplątanym umysłem a poplątanym tekstem, stosuje zgrabne przeskok i odpowiednio dobiera elementy łączące poszczególne urywki akcji. Książkę czyta się lekko, jedynym tchem, trudno się od niej oderwać, przyciąga jak magnes i zostawia z tysiącami pytań, a zakończenie zaskakuje, choć można było się spodziewać podobnego obrotu akcji.

■ **Angelika Radzińska**

Nie boję się swoich porażek

KWESTIONARIUSZ OSOBOWY TO NOWA RUBRYKA W „ZAKU”. CHCEMY POROZMAWIAĆ Z NASZYM PROFESORAMI O ŻYCIU I WAŻNYCH SPRAWACH – PÓŁPRYWATNIE, Z PRZYMRUŻENIEM OKA, JAK ZAPISKI NA MARGINESIE STUDENCKIEGO ZESZYTU, W KTÓRYM CZASEM ZNAJDIEMY GŁĘBOKĄ PRAWDĘ O ŚWIECIE.



Dr hab. Krystian Kubica, prof. nadzw. PWR

Na co dzień pracuje w Instytucie Inżynierii Biomedycznej na Wydziale Podstawowych Problemów Techniki. Kieruje zespołem badającym symulacje komputerowe układów biologicznych.

Rozum czy serce?

Odpowiedź dla mnie nie jest jednoznaczna. Pozostaję od kilkudziesięciu lat w związku małżeńskim, mam dzieci, dlatego też „serce” jest dla mnie bardzo ważne. Myślę jednak, że gdybym miał jednoznacznie wybrać, odpowiedziałbym: rozum.

Kłamię, kiedy...

Kiedy nie chcę innym sprawić przykrości. W zasadzie nie tyle kłamię, co przemilczam pewne rzeczy. Nigdy nie stosuję tego jako środka do osiągnięcia celu. Z teorii sprawdzonej w dzieciństwie wynika, że im więcej szczegółów podamy przy opowiadaniu historii, tym mniej nasz rozmówca jest w stanie w nią uwierzyć. Przypomina mi się także przykład prawdy rozumianej inaczej. Lekcje chemii w szkole podstawowej odbywały się w pracowni, gdzie do każdego

stołu była doprowadzona rura z gazem, zakończona zaworem. Przy każdym stole był palnik laboratoryjny. Czasami uczniowie, szczególnie koleżanki, alarmowały nauczyciela o ulatniającym się gazie. Nauczyciel brał wówczas klucz i sprawdzał wszystkie zawory. Na jednej z lekcji chemii podniesiono alarm o syczącym gazie. Gdy nauczyciel z kluczem zbliżył się do stołu, przy którym siedział uczeń Krystian Kubica, zauważył, że tenże dmucha do węża podłączonego do palnika. Zwyczajem szkoły był obowiązek prowadzenia zeszytu pochwał i uwag. Otrzymałem polecenie sformułowania i wpisania sobie uwagi do tego zeszytu, która brzmiała tak: Na lekcji chemii dmuchałem do węża.

Kiedy byłem mały, myślałem, że...

Wszystko można zrobić, nie wykluczając kwadratury koła. Od zawsze wierzyłem w siebie i ta wiara pozostała we mnie do dziś.

Nigdy nie zapomnę...

Swoich porażek. Zdaję sobie sprawę, że może to dość absurdalnie brzmieć, ale one są dla mnie od zawsze motorem do działania. Sprawiają, że pojawia się we mnie dodatkowa energia. Rodzina czasem dziwnie odbiera sytuację, że kiedy spotka mnie coś nieprzyjemnego, pojawia się we mnie dodatkowy czynnik napędowy.

Najważniejszy dzień w roku to...

Kiedyś jednym z ważnych dni był pewnie początek roku akademickiego. Dziś, z racji sprawowanej funkcji i upływu czasu, zupełnie inaczej na to patrzę. Najważniejsze pozostają dni świąteczne, kiedy można spokojnie spotkać się z rodziną i być razem dłuższą chwilę. Szczególnie odczuwam to w czasie Świąt Bożego Narodzenia.

Gdybym urodził się w średniowieczu, chciałbym być...

A mogę się cofnąć do Odrodzenia? Moim ideałem jest Leonardo da Vinci. Natomiast, jeśli chodzi o średniowiecze, podziwiam budowniczych gotyckich katedr. Myślę, że ich konstrukcja i rozwiązywanie inżynierskie musiały być na bardzo zaawansowanym poziomie.

Marzenie, które wciąż czeka na realizację...

Żeby człowiek był szczęśliwy, niezależnie

od tego, kim jest albo czym się zajmuje, potrzeba mu sukcesów. Takich sukcesów, które będą na miarę tego człowieka. W związku z tym, żeby być szczęśliwym trzeba marzyć, ale tak, żeby te marzenia były na tyle realne, aby pozwały od czasu do czasu osiągnąć sukces.

W innych cenię najbardziej...

Szczerość i prawdziwość.

W ludziach najbardziej złości mnie...

Niedouczenie. Jeśli mam przed sobą osobę, która ma pewne braki w wykształceniu, co pewnie każdemu się zdarza, a mimo to nie potrafi przyjąć pewnych argumentów, to taka rozmowa nie ma sensu.

Na dnie szuflady chowam...

Wspomnienie, do którego nie wracam. Dawno temu, jadąc rowerem wyprzedzałem zaprzęg konny w momencie, gdy z przeciwka zbliżała się ogromna ciężarówka. Jakimś cudem nie doszło do tragedii. Cóż, głupota, brawura, bezmyślność.

Najdziwniejsza sytuacja ze studentami?

Historia zdarzyła się na innej uczelni. Organizowałem dla moich studentów kolokwia poprawkowe, które odbywały się w czasie konsultacji. Był to listopad. Przyszła do mnie na poprawę studentka, zadałem jej pytania, na które udzieliła pisemnych odpowiedzi i zdała to kolokwium. Po jej wyjściu kolega z pokoju zapytał mnie: „Czy ty widziałeś, że ona nie ma środka?” Pomyślałem, że chodzi o środek mentalny, czyli wiedzę, więc odparłem, że odpowiedziała całkiem nieźle. Okazało się jednak, że kolega chodziło o to, że studentka przyszła w środku listopada w bluzce, która zakrywała brzuch do połowy. Chodziło więc o zupełnie inny środek – środek pasa.

Moja złota rada dla innych?

Warto odnosić w życiu sukcesy - stawiać sobie cele, choćby małe, i konsekwentnie je realizować.

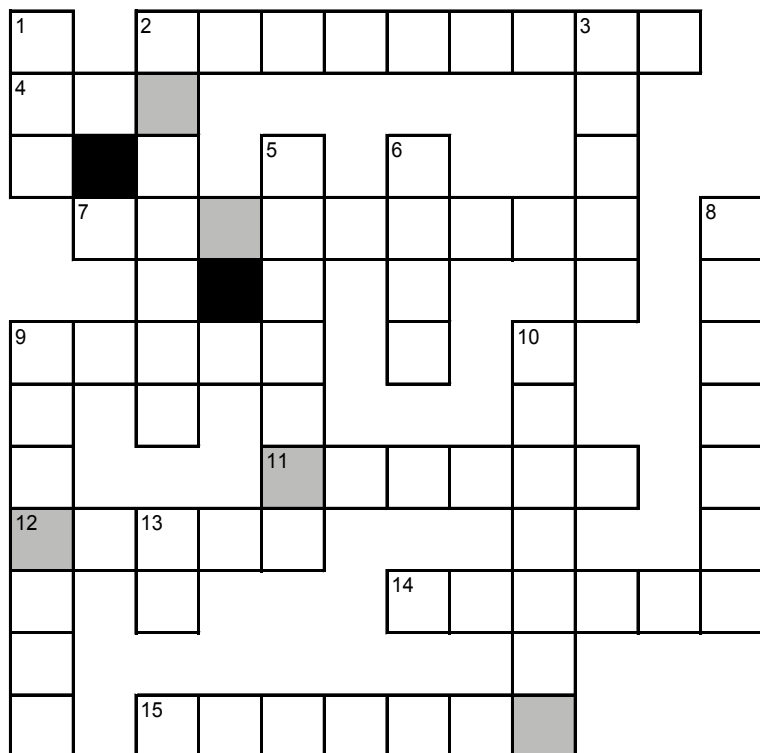
■ Rozmawiała Agnieszka Krems

Czekamy na Wasze propozycje osób z Politechniki Wrocławskiej, których Kwestionariusz Osobowy chętnie byście przeczytali:
zak_pwr@pwr.wroc.pl

KRZYŻÓWKA

Już tradycyjnie, przygotowaliśmy dla Was krzyżówkę; Waszym zadaniem jest odgadnięcie i przesłanie nam hasła, które powstanie po odczytaniu, kolejno, liter w wyróżnionych polach. Spośród prawidłowych zgłoszeń wylosujemy dwie osoby, które dostaną upominki książkowe.

Ostatni dzień nadsyłania zgłoszeń to **20 listopada**. Na rozwiązania czekamy pod adresem: **konkurs@zak.pwr.wroc.pl**. Jeżeli naszą krzyżówkę rozwiązujesz po raz pierwszy, oprócz hasła, imienia i nazwiska, prześlij także numer telefonu. Powodzenia! Regulamin konkursu dostępny jest na: **www.zak.pwr.wroc.pl**.



POZIOMO:

2. Gdy wybuchnie, będziemy mieli 2 słońca;
4. Integracyjna albo logiczna;
7. W napoju lub w układzie regulacji;
9. Nigdy po pierwsze;
11. „Białe miasto” w Algierii;
12. Larsen, piosenkarka;
14. Stalker, angielska publicystka i pisarka;
15. W prawie Newtona i w podporze.

PIONOWO:

1. Z osłem w podróży pełnej przygód;
2. Stare tworzywo belgijskiego chemika;
3. „Z” na pościeli;
5. Moore’a lub do gry;
6. Włoszczowska, absolwentka WPPT;
8. Voytek, elektronik, himalaista;
9. Pilotujący lub dyfuzyjny;
10. Swobodna; ekstensywna funkcja stanu;
13. Język, miejscowość lub domena.

przygotował Bartosz Baran

Satyra

rysuje Marek Musielak



Studenckie zaślubiny

fot. Kinga Stopa



11 i 12 września hol budynku C-13 stracił swój dotychczasowy surowy charakter, stając się tradycyjnie udekorowaną salą weselną. Pomieszczenie było wypełnione druhnami, druźbami, kilkoma parami młodymi i dużą liczbą gości. Wszystko to za sprawą Samorządu Studenckiego i kolejnej edycji otrzęsin, które tym razem odbyły się pod hasłem „Zaślubiny z PWr”. Jak na porządne polskie wesele przystało, nie zabrakło elementów tradycyjnych. Na początek – pierwszy taniec, a właściwie pierwszych tańców kilka, w wykonaniu pary z SKTT Iskra. Potem przyszedł czas na dość oryginalny punkt programu weselnego – występy. W tej części studenci mogli, w zależności od dnia, obejrzeć pokaz akrobatyczny oraz miniaturę teatrzyku, zaznać odrobiny magii podczas występu iluzjonisty, śmiać się do łez w trakcie kabaretu i poczuć ducha tradycji w czasie oczepin... dziekanów. Po tych atrakcjach nadszedł czas na zabawę do białego rana – w rytmach nie tylko disco polo. Niestety, godzina 4:00 oznaczała nieuchronny koniec weselnej zabawy. Goście weselni opuszczali salę tak zadowoleni, jak zmęczeni. Czekamy na powtórzenie organizatorskiego sukcesu za rok!





ORGANIZACJA STUDENCKA DONUM

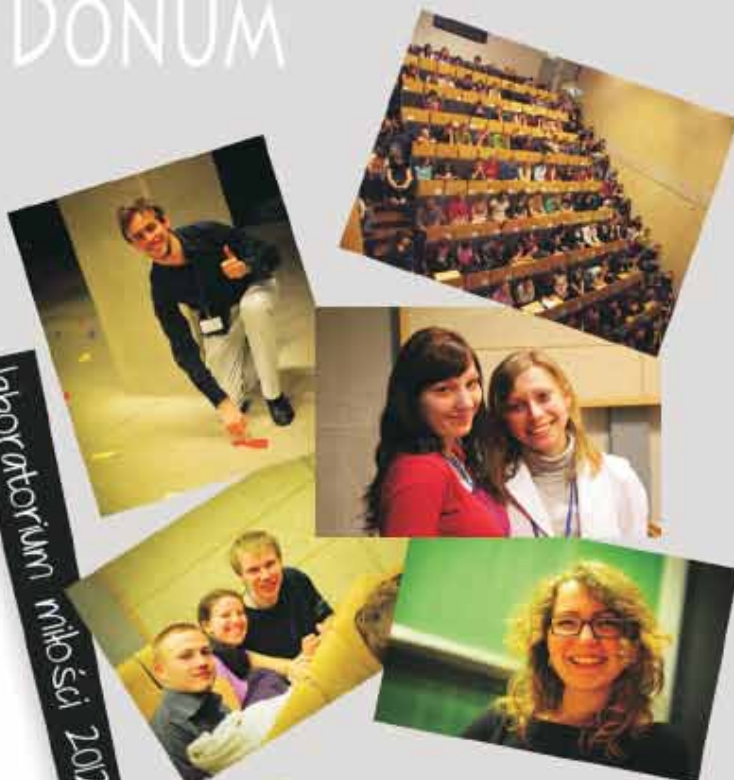
LABORATORIUM MIŁOŚCI

14-18 marca:

BIZNESPLAN MIŁOŚCI



laboratorium miłości 2012



KONCERT NA TEKACH

Open air concert

Knt3 2012
koncert na tekach

wstęp wolny

akademiki PWr
Witowska (Tor)

4.10.2012
start godz. 17:00

Luxtorpeda
Maleo Reggae Rockers
+ dobry support

www.koncertnatekach.pl



WWW.KONCERTNATEKACH.PL

WWW.ORGANIZACJADONUM.PL

WWW.LABMILOSCI.PL